Rocznik II Kraków, 25 Sierpnia 1897. Nr. 15 i 16.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 zlr. w. a. — półrocznie 3 zlr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 zlr. 80 ct. — półrocznie 3 zlr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 zlr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Adam Asnyk.

Wyniosła postać największego ze spółczesnych poetów naszych, z obliczem pełnem smutnej, czasami aż bolesnej zadumy, z oczyma cofniętemi w głąb i jakby w nurtach myśli pogrążonemi, postać ta, która w pamięci i w duszy utkwić musiała nazawsze każdemu, kto ją widział u przysionka katedry na Wawelu przy składaniu hołdu prochom Mickiewicza, przywiezionym z Paryża — już się nam nie ukażą na ziemi.

Ciało Adama Asnyka spoczęło w grobie zasłużonych na Skałce obok Pola i Kraszewskiego; ale duch jego, zaczarowany w przecudne słowa i urocze zwrotki pieśni, nie zamrze i nie spocznie, bo działać będzie na szeregi pokoleń, umiejących odczuć urok poetyckiego natchnienia i piękno prześlicznej szczeropolskiej nuty.

Uznanie i sława stały się udziałem poety już za życia i nie potrzeba było dopiero zgonu, ażeby się one nierozdzielnie z jego imieniem złączyły. Nie brakło mu wprawdzie i ukłóć zawiści czy złości stronniczej — ale ten zgrzyt ledwie wyróżnić się dawał wśród chóru szczerego i serdecznego uwielbienia, jakim darzono utwory Asnyka i jakim uczczono jego pamięć.

Przyznać atoli potrzeba, że nie ta cząstka najlepsza i najgłębsza, która w drugiej połowie twórczości autora „Nocy pod Wysoką“ i sonetów „Nad głębiami“ tak wydatne zajęła miejsce, zapewniła poecie popularność i rozgłos. Z poezyj jego te się najbardziej rozpowszechniły, w których średnia skala uczuciowości, falującej, zmiennej, przechodzącej z rozrzewnienia w ironię i sarkazm, znalazła swój wyraz wytworny, lecz dla ogółu inteligentnego zrozumiały i ponętny. Dlaczego tak się stało, o temby wiele można było powiedzieć, a niekoniecznie na korzyść owego ogółu; nie zapuszczając się jednak w dochodzenie powodów, stwierdzić tylko należy, iż owe popularne wiersze — zkądinąd prawdziwe cacka artystyczne — były u Asnyka przemijającemi jeno objawiami nastroju i nietylko nie wyczerpywały zasobów jego ducha, lecz nie stanowiły nawet jakiejś ważnej, istotnej jego cechy.

Spodziewać się należy, iż w miarę coraz żywszego wnikania podnioślejszych uczuć i myśli w duszę społeczną, znajdą też do tej duszy przystęp te poezye Asnyka, w których on złożył, co miał w sobie najlepszego, najszlachetniejszego i najgłębszego. Przynajmniej życzyć sobie tego należy w interesie rozwinięcia i udoskonalenia świadomości ogólnej.

To też jeżeli wspomnienia pośmiertne o wielkich twórcach, prócz złożenia im hołdu mają jeszcze przynieść inny pożytek społeczny, powinny dążyć do uwydatnienia tych stron działalności zmarłych autorów, które za ich życia niedostatecznie były poznane i ocenione, by u mogiły odczuto potrzebę gruntowniejszego zaznajomienia się z tem, co stanowiło rzeczywistą, istotną i wielką zasługę zmarłego. W tej też myśli kreślę słowa poniższe.

Adam Asnyk urodził się 11 września roku 1838 w Kaliszu. Ojciec jego, kapitan b. wojsk polskich, był wówczas kupcem i właścicielem hotelu. Nauki elementarne i średnie pobierał Adam w mieście rodzinnem. Ponieważ wtedy przeważał w edukacyi pierwiastek realny w Królestwie, Asnyk zatem musiał pójść w tym kierunku. Kiedy w roku 1857 otwarto w Warszawie akademię medyczno-chirurgiczną, zapisał się on w poczet jej uczniów; niedługo wszakże w niej bawił; dla studyowania bowiem nauk lekarskich przeniósł się do Wrocławia.

Studya swoje przerwać musiał, biorąc udział w ówczesnych wypadkach, a gdy te zakończyły się bolesną katastrofą, wyjechał zagranicę, zwiedził Szwajcaryę, Włochy, Francyę i Anglię, potem powrócił do uniwer-

sytetu. Tym razem oddał się studyum nad ekonomią polityczną, słuchał wykładów w Heidelbergu i tu w r. 1866 otrzymał stopień doktora filozofii.

W czasie podróży po Włoszech w roku 1864 powstały pierwsze znane i drukowane poezye, które ogłosił *Dziennik literacki,* wychodzący we Lwowie. Nie były to oczywiście pierwociny talentu; wiele niewątpliwie już przedtem pisał Asnyk, ale tych prób swoich nie drukował.

P. Antoni Kleczkowski wspomina, iż posiada wiersz Asnyka, pisany w 12 roku życia na imieniny kierownika pensyonatu, w którym był umieszczony, oraz inny, w 15 roku życia skreślony na brulionie zadań łacińskich p. t. „Korona z cierni“ [1]). Takich i tym podobnych utworów z lat chłopięcych i młodzieńczych wiele zapewne zaginęło; faktem jest, iż pierwsze drukowane wiersze odznaczały się już nietylko wielką poprawnością formy, ale także pewną oryginalnością wyrażeń.

Pod jakim przeważnie wpływem zostawał młody poeta? Zarówno ze względu na język i wiersz, jak ze względu na nastrój i rodzaj tematów, stanowczo twierdzić można, iż Słowacki, jako autor „Grobu Agamemnona“, „Lilli Wenedy“ i „Króla Ducha“, był jego mistrzem.

Słowacki w owej dobie osiągnął najwyższy stopień uwielbienia wśród młodzieży, tak, że go niektórzy wyżej od Mickiewicza stawiali. Nerwowa, do wybuchów skłonna natura Juliusza, melancholia i gorycz, fantazya czarująca, styl wykwintny a barwny, upajający czar słowa działały na młode dusze jak haszysz i zapładniały je mglistemi, nieuchwytnemi niemal marzeniami z jednej strony, a z drugiej — niechęcią lub nawet wzgardą dla tłumu, niepojmującego wysokich wzlotów, goniącego za chwilowem użyciem, pełzającego tam, gdzieby dla zachowania godności hardo stanąć należało.

Jedyny większy poemat Asnyka p. t. „Sen grobów“ i kilka drobniejszych wierszy, np. „Apostrofa“, bardzo wyraźnie wskazują zależność młodego poety od Juliusza. Uczucia i myśli tu wypowiedziane dotyczą spraw ogólnych; niezawsze są one wyrażone jasno i zrozumiale; widać w nich wszakże duszę szlachetną, bolejącą nie nad sobą, lecz nad zanikiem podnioślejszych celów wśród ciżby, zapominającej łatwo o wszystkiem, co się nie tyczy bezpośrednio potrzeb osobistych chwili bieżącej.

I w tem można upatrzyć podobieństwo do Słowackiego, że w poezyach owych, pogardliwie traktujących poziome pożądania tłumu, nie wskazywał poeta, jaki to jest ów ideał, w który poeta „skamieniały na ból“ miał oczy utkwione. Że w ideale tym mieściło się pojęcie szlachetności i poświęcenia, o tem wątpić nie można; ale każdy, kto nie daje się uwieść dźwięcznym słowom, łatwo zrozumie, że określenie powyższe ideału jest zanadto ogólnikowe i nie może dać jasnego wyobrażenia o istocie tego ideału. Przypuścić musimy, że sam Asnyk nie umiałby był naówczas powiedzieć wyraźnie: ku czemu społeczeństwo nasze dążyć było powinno, jakie dla działalności swej obrać hasło. Niewątpliwie w duszy jego zachodziła rozterka, jak w duszy każdego głębszego myśliciela, przed którym dawne jego wierzenia we mgłę się rozwiewają. Ludzie tacy nie mogą poprzestać na zdawkowej monecie pojęć, krążącej wśród przeciętnego ogółu; poddając rozwadze zjawiska społeczne i wywody rozumowe, dążą oni do jakiegoś ogólnego na świat poglądu, by z niego wysnuwać konsekwencye myślowe i zastosowania praktyczne.

Ideały romantyzmu, opiewane przez wielkich poetów poprzedniej doby, nie mogły się ostać w całej swej pełni i świetności wobec brutalnego biegu wypadków i krytycznej analizy pojęć; ideały pozytywistyczne, które w owych czasach znalazły propagatorów wśród młodszego pokolenia, odstręczały od siebie dusze subtelne i wrażliwe pewnym chłodem czysto rozumowym i pewną bezwzględnością w stosowaniu praw bytu fizycznego do dziedziny uczuć i pragnień. Ażeby te sprzeczne ze sobą nauki i dążenia pogodzić, potrzeba było czasu i dojrzałego namysłu.

Asnyk był zanadto spoufalony z wynikami wiedzy nowożytnej, ażeby, jak wielu jego rówieśników, wystąpić wrogo przeciw wyraźnej dążności wieku, a zanadto był wrażliwym i zanadto poetą, ażeby odrazu i bez zastrzeżeń pójść za nowym prądem. Nic więc dziwnego, że nastąpiła w duszy jego przykra, gnębiąca rozterka, która ujawnić się musiała w jego twórczości. Z tego to czasu pochodzą poezye, przedstawiające wielce różnorodne nastroje: pragnienie wiary i sceptycyzmu, zmysłowość i ulatywanie w sfery nadobłoczne, ufność w potęgę ludu i pogardę dla tłumu, rzewność i sarkazm, naiwność i bachiczne okrzyki. A gdy się ta rozterka wewnętrzna przedłużała, życie zaś, w naturalnym rozwoju swoim, zagarniało poetę w swe nurty, musiał on dostroić się do otoczenia, ażeby nie razić zbyt jaskrawem przeciwieństwem. Sprzeczność idealnych marzeń i pragnień z płochą i poziomą rzeczywistością, wywołała subtelną ironię, tak samo jak u Heine'go i Musset'a, lecz z wyraźnym odrębnym odcieniem przytłumionej rzewności. Wśród takiego to stanu duszy powstały ulotne, błyskotliwe, dowcipne wiersze, opiewające uczucia, pół i ćwierć uczucia towarzysko-salonowe, wiersze, które się tak ogółowi podobały, i tak wśród niego rozpowszechniły. Są one ładne, a niektóre bardzo ładne; z artystycznego punktu widzenia należą do najlepszych, jakie utworzył Asnyk; ale pod względem natchnienia i znaczenia muszą one być uważane za obniżenie lotu poetyckiego, jak Mickiewicz określił swoją twórczość odeską. Gdyby Asnyk zostawił tylko takie poezye, byłby wielu miłym, wielu pożądanym piewcą salonu, byłby uważany za nader utalentowanego wirtuoza słowa, lecz

[1]) Oba te wiersze wydrukował świeżo „Wędrowiec“. *Prz. red.*

twórczość jego nie posiadałaby ani doniosłości narodowej, ani wartości myślowej.

Widoki natury i rozmyślanie nad niemi wyrwały Asnyka z przesiąkłej sztucznemi woniami atmosfery salonu. W Tatrach poeta odetchnął głębiej i objął szersze widnokręgi myśli. Walczące dotychczas w duszy jego sprzeczne kierunki myśli zaczęły się uspakajać i ku jednemu zmierzać punktowi. Głębokie rozumienie prawa rozwoju, stało się tym punktem zbieżności. Majestat natury dał się uczuć poecie dobitnie pod jednym z najpiękniejszych szczytów tatrzańskich, pod Wysoką. Groza zamarłego świata głazów przygniatała go z początku dziwnym smutkiem, gdyż odczuł on boleśnie swą bezsilność wobec tego ogromu i chciał się cofnąć przed rozesłaną na przepaściach nocą, przed skrytych potęg gwałtownym objawem, przed nieubłaganem, bezlitośnem prawem, przed rozpasanych żywiołów odmętem... ale powoli obawa i przestrach mijały; poeta uczuł się cząstką tej groźnej natury i uspokoił się, bo potrafił duchem własnym ogarnąć te ogromy, odzyskać swobodę wewnętrzną skutkiem tej świadomości i dojrzeć ścisły ze sobą związek wszystkich żywiołów świata.

Warto zaznaczyć różnicę wpływu widoków natury i rozważania dziejów ludzkich, jaką widzimy w Sonetach Krymskich Mickiewicza i w poezyach tatrzańskich Asnyka. I na Mickiewicza przyroda oddziałała kojąco, lecz poeta do siebie tylko odniósł ten wpływ natury, nie myślał rozciągać go do innych, nie wysnuwał wniosków ogólniejszych; związek z naturą nie był u niego jeszcze tak ścisły, jak u nowoczesnego poety.

Romantycy w ogóle mówili bardzo wiele i bardzo pięknie o widokach przyrody, niektórzy nawet chcieli się w niej rozpłynąć; były to wszakże poetyczne raczej wylewy uczuć, aniżeli umiejętne zrozumienie rzeczywistego stosunku człowieka do natury.

Nauka nowożytna, uwydatniająca coraz wyraźniej i silniej zasadę rozwoju, przemieniła w pewnik to, co było przeczuciem jedynie; a tym sposobem dała poetom, a u nas Asnykowi przed wszystkimi, możność mówienia o owym ścisłym związku człowieka z przyrodą, bez przesady poetyckiej, lecz z całą świadomością rzeczy.

Z tej zasadniczej myśli ewolucyjnej wypłynęły późniejsze poezye Asnyka, zarówno te, w których malował widoki natury, jak te, w których nad pochodem cywilizacyjnym ludzkości się zastanawiał, jak i te, gdzie występował z przestrogą dla spółczesnych.

Rozwój ludzkości odbywa się według praw, których szczegółowo nie znamy, ale których istnienie i konieczność uznać musimy. Pewne objawy tego rozwoju mogą dla nas być bolesne, ponieważ depcą nieraz najdroższe nasze uczucia. Nie możemy i nie powinniśmy naigrawać się z takich cierpień, owszem całem sercem spółczuć im potrzeba; bo jesteśmy istotami przemijającemi i nie możemy wiedzieć, czy cierpienie jakieś wynagrodzonem kiedyś zostanie. Ztąd rodzi się i cześć dla przeszłości, której jesteśmy spadkobiercami; jeżeli chcemy wyrozumiałości i spółczucia dla siebie, winniśmy taką wyrozumiałość i spółczucie dla tych, co przed nami żyli, walczyli i boleli. Poczuwając się do związku z przeszłością i przyszłością, winniśmy rozszerzać zakres myśli naszych; samolubstwo to najniższy szczebel rozwojowy, miłość i poświęcenie wznoszą nas na skalę wyższą, dostojniejszą. Nic w naturze nie ginie, nie zginą więc i nasze wysiłki, nie zginą nasze myśli i uczucia, będą one ziarnami, które kiedyś plon mogą przynieść obfity.

W ten sposób przyłączywszy zasadnicze wyniki nauk przyrodniczych, wyłączające z pozoru wszelki pierwiastek moralny, z najpodnioślejszemi wymaganiami etyki, Asnyk zharmonizował swą niezachwianą cześć dla ideału z wymaganiami życia rzeczywistego, wszechludzkie dążności z ukochaniem własnej ziemi, twierdząc zgodnie z teoryą, że każdy „może tylko tam na swej własnej niwie zakwitać silnie i szczęśliwie, tam tylko znajdzie odpowiednie soki, właściwy zakres i warunki bytu, tam kształt i barwę właściwą przybiera, na czas dojrzewa i na czas zamiera“.

Zarówno w kilku poszczególnych utworach („Ociemniały Thamyris“, „Mgławiec“, „Światła“, „Noc pod Wysoką“), jak i całym szeregiem sonetów „Nad głębiami“ pomieszczonym w 4-ym tomie „Poezyi“ (r. 1894) mieści się tak dużo głębokich myśli filozoficznych, ujętych w jasną i piękną formę, że słusznie można nazywać Asnyka poetą-filozofem, jakiego przed nim literatura nasza nie posiadała. A nieabstrakcyjnie i nie dla adeptów jedynie tworzył te poezye wielki liryk refleksyjny, lecz zawsze miał na pamięci społeczeństwo własne, serdecznie odczuwał jego położenie, rozumiał jego potrzeby i chciał wpływać na wzmocnienie w niem ducha.

Nie zacieśniał się on, jak spółcześni poeci francuscy, w obrębie artyzmu lub refleksyi filozoficznej, nie głosił wyłącznego hasła „sztuki dla sztuki“, „sztuki czystej“, a właściwie mówięc, wirtuozostwa formy; jak każdą działalność publiczną, tak i działalność poety poddawał wymaganiom wyższych potrzeb społecznych, bo i poeta winien być obywatelem kraju, dbającym o jego dobro i szczęście, nie zaś samolubnym sybarytą-estetą, wyzyskującym społeczeństwo na rzecz swoich zadowoleń artystycznych.

A przecież Asnyk jako mistrz formy należy do największych, jakich mieliśmy w poezyi naszej. Język jego odznacza się taką czystością szczeropolską, że za wzór służyć może dla wszystkich, co dobrze po polsku mówić i pisać pragną; a wiersz ma takie czarujące właściwości, samemu tylko Asnykowi właściwe, że zachwyca i upaja. Niewątpliwie, najdzielniej włada wierszem wówczas, gdy idzie o delikatne, subtelne cieniowanie uczuć, lub też wysłowienie głębokich myśli filo-

zoficznych; mniej natomiast podatnym mu był język, kiedy chciał wydobyć z niego wrażenie siły i grozy. Uczuciowość w rozległej bardzo skali — prócz żaru namiętności — ironia, szyderstwo, sarkazm, a obok tego refleksya, nurtująca w najzawilszych nawet głębiach myśli, były to sfery, w których poeta nasz albo nie miał sobie równych wśród spółczesnych, albo też był pierwszym, co się w nich z taką swobodą i wdziękiem obracał. To jego chwała i trwały fundament jego znaczenia w poezyi naszej.

Prócz czterech tomów „Poezyj" (1-szy tom r. 1869, czwarty 1894) zostawił Asnyk ośm utworów dramatycznych. Już z tego, com o właściwościach talentu jego powiedział, wywnioskować można, że nie mogły one wystarczyć na dramat. Za mało posiadał Asnyk siły i skupienia dla odmalowania grozy tragicznej, za mało zaś wesołości, by stworzyć dobrą komedyę. Ale chociaż żaden z jego utworów dramatycznych nie może być nazwany doskonałym, wiele w nich znajdujemy piękności poszczególnych. Są trafnie nakreślone charaktery, są przepiękne sceny liryczne, jest tu i ówdzie dowcip rzetelny, a przedewszystkiem czysta atmosfera moralna; poeta miał wstręt do wszystkiego, co brudem moralnym cuchnie i starannie unikał kolizyj, które wśród nowoczesnych dramatyków tak ulubionemi się stały. W jego złych ludziach jest zawsze jakiś pierwiastek szlachetniejszy i podnioślejszy, ocalający ich od miana pospolitych nikczemników. Najbardziej wykończonym, jakąś klasyczną niemal pogodą odznaczającym się, słusznie wcielonym do zbioru „Poezyj", jest dramat historyczny wierszem p. t. „Kiejstut". Inny dramat prozą „Cola Rienzi" ma kilka scen doskonałych. Dużo wdzięku posiada komedyjka „Gałązka heliotropu". Żywotną kwestyę wypierania żywiołu polskiego przez niemiecki poruszył w komedyi „Bracia Lerche". Ładny typ cyganamalarza dał w „Przyjaciołach Hioba".

Nie można wreszcie pominąć prac estetyczno-literackich Asnyka. Należał on do tych poetów, co dużo czytają i umieją wyrobić sobie sąd samodzielny o rzeczach przeczytanych. Każda jego rozprawka, obok wdzięku obrobienia, odznaczała się jakimś poglądem oryginalnym, na który można się nie zgodzić, ale któremu pewnego uprawnienia odmówić niepodobna; czy to gdy mówił o „Trubadurach" (1872) lub „Antygonie Sofoklesa", czy gdy zastanawiał się nad zasadniczą ideą „Króla-Ducha" Słowackiego, czy gdy charakteryzował Ignacego Krasickiego. Rozprawki te powinnyby być ogłoszone w oddzielnej książce; prócz bowiem odczytu o Trubadurach, wszystkie inne w czasopismach tylko się mieszczą i nie są dla ogółu dostępne.

Nie dotykamy tu publicystycznej i czynnie obywatelskiej działalności zmarłego poety, bo chcieliśmy uwydatnić w krótkich słowach to tylko, co, zdaniem naszem, jest najważniejszą i najtrwalszą cechą jego życia i co po zgonie nie zniknie, lecz tem żywotniejszem się stanie, im lepiej ogół się ze spuścizną duchową zaznajomi. Asnyk w życiu realnem solidaryzował się ze stronnictwem demokratyczno-postępowem; ściągnęło to nań niechęci obozu przeciwnego. Dzisiaj pozostał nam duch jego w kryształowej formie poezyi, a ten ma moc zwyciężania nawet zaciętych wrogów. My przed tym duchem ze czcią pochylamy czoła i w zdrojach jego myśli szukać będziemy ukojenia i otuchy.

Piotr Chmielowski.



KORESPONDENCYA
Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

(Dokończenie).

Prócz swych moralnych widoków, iakie sobie autorka zamierza, pragnąłbym, ażeby to dzieło, przy rozsądnem zamiłowaniu narodowości, mogło, ile można te trzy wesprzeć życzenia:

1. iżby okazało, że można być uczonym i Poetą, przy całéy zdolności do domowego i publicznego życia. Niechby w Koch. był ideał ducha naszych przodków, którzy życie naukowe z publicznem zawsze łączyli; w pisma przenosili to, co ich otaczało, i w nich do tego tylko dążyli, co mogło mieć związek z obecnemi potrzebami i chwałą narodu. Ztąd to w Kochanow. łatwa i łagodna filozofia i obywatelstwo, widać w nim czynnego i piszącego obywatela.

2. Gdy młodzież nasza odstręczana *(nieczyt.)* powoli od ślepego naśladowania Francuzów, rzuciła się nagle do naśladowania Niemców i Anglików, może znowu tylko dla tego, że francuzi dla mody zapewnie ze szkodą własnego smaku tak czynią, — ja o tém często na lekcyach do próżnych ścian rozprawiam, bo nie mam za sobą ani dawnéy opinii ani też mody, — to dzieło o Koch. może zachęcić, aby młodzież szła drogą dla nas naypewnieyszą za oycami, którzy téż szli drogą naypewnieyszą za Grekami i Rzymianami. Koch. nauczy, że iak poezya salonowa francuzka nie iest summą Poezyi, tak równie nie iest nią extrawagancya, fantastyczność zamiast uniesień, dziwactwo zamiast Geniuszu i sztuczna Melancholia, zamiast prostéy tkliwości. Umysły w świecie czynne maią Energię duszy i tkliwość serca, ale dalekie są od mistycznéy fantazyi tak dziś poetom niektórym właściwéy, iak niegdyś pustelnikom lub próżniackim klasztornym fantastykom. My Polacy odziedziczyliśmy jakoś z przodkami pewne pogodne *(nieczyt.)* a owe północne mary i posępność, owe dziwactwa tułackich rycerzów, tak nam się udaią, iak naśladowanie ruin i dawnych gockich zamków po naszych płaskich ogrodach. Prowadzi ta poezya czasem wysoko. ale nigdzie nie doprowadzi. Uczy dumać, ale

nie żyć. Iest głosem Imaginacyi nie serca, a naywięcéy daie mieysca urojonym smutkom tłumiąc rzeczywisty iakiby nas zbawiennie ogarniać winien. Wszystkie dzieła. które zyskały niezaprzeczony hołd wieków, noszą iak Koch. piętno prostoty, spokoynego rozumu i zdrowych uczuć. Wszystko, co nie iest owocem spokoynego rozpatrywania się w rzeczy, rozsądku poczętego w miłości dobra powszechnego, to nie może być z prawdziwym smakiem oddane. Są to owoce chwilowéy fantazyi, albo dziwacznéy krótko widzącéy mody. Byłoby może stósownie nie tak iak ia, ale iakby Kochanowski lepiéy odemnie według tych zasad mówił, gdyby miał sposobność w tém piśmie dać zdania swoie o spółczesnych iemu obcych Poetach n. p. o Ronsardzie francuzkim, który tyle od niego iest niższym, (o Hans Saxie niemieckim, lecz temu daymy pokoy). o Szekspirze, który tyle mając geniuszu, na głowę iest przeciwny smakowi starożytnych, i o Tassie, pierwszym poecie romantycznym, którego Polacy i Kochanowscy cenili przeto. że łącząc nowe chrześciańskie wyobrażenia, nie szedł wbrew smakowi starożytnych. W iednéy łacińskiej Elegii tak mówi o Ronsardzie: (przepraszam że po polsku przytaczam)

„Tu zawarł ze mną przyiaźń ów Ronsard wsławiony,
Co do mowy oyczystéy zaczął wiązać strony;
Jego słysząc, myślałem, że Orfeusz wtóry,
Lub Amfion układa siedmiobrame mury.
Chwałę Boga i pokóy w wdzięcznym śpiewał tonie,
Kiedy Marsa uniosły w niebo wietrzne konie;
Lecz teraz, gdy Henryka śmierć okrutna tłoczy,
Iakiemiż łzami iego zalały się oczy!
Nie tak się płak Attycki wśród nocy rozkwila,
Kiedy w gaiach Cekropskich żałuie Ithyla".

Prosta, skromna dusza Koch. ani się domyślała. że muza iego dłużey niż Ronsarda będzie sławioną. Możeby nawet było stósowne pole, uczynić tu uwagę o ięzyku, na iakim stopniu był polski a francuzki? wspomnieć kochanego Montaigne, także spółczesnego Ianowi, porównać n. p. rozdziały prozaiczne obudwu o p i i a ń s t w i e lubo pod tym względem nie tak Koch. wytrzyma porównanie z Monteniem iak z Ronsardem.

Trzecie moie życzenie: aby to pismo uczyło przyszłych obywatelów, szczególniej rolnictwu oddanych, szacować piękne nauki, które są razem obyczayności i narodowości ogniskiem. Było zapewnie za Kochanowskiego. iak iest i dziś, iż w pożyciu rolniczém bezczynność umysłowa truie swobodę szlachty niezdolnéy już do patryarchalnéy prostoty, ani też chcącéy sięgać po owoc oświecenia. Te to nudy nayczęściéy płodzą spory sąsiedzkie i pieniactwo, które się zmieniło w poniżaiącą namiętność, wynikłą z dawnego braku sprężystego rządu i prawnych zawikłań. Nudy tworzą na wsi niesnaski familiyne, chęć błyszczenia rzeczami nie sobą, zbytki, których więcéy w bezczynności wieyskiéy niż saméy stolicy szukać należy. W posiedzeniach brak umysłowych i szlachetniéyszych zabaw zmusza do gier namiętnych i opilstwa lubo dziś rzadszego iak za czasów Koch., które się ieszcze płaszczem dawnéy narodowéy gościnności okrywa.

Ale Boże móy! wszak ia to wpadam w kazanie, a ieszcze nudne, o nudach. Bądź co bądź! niedostateczne oświecenie iest ich początkiem, a one początkiem złego. Weseléy i lepiéy mówi Krasicki:

Nie zna troski, kto prace dzieli zabawami
Mścimy się nad innymi, iż się nudzim sami.

Niechżeby Kochanowski okazał wzór życia samotnego na wsi, i obyczaynéy towarzyskości z sąsiadami. W samotném życiu niechby kochana Hanna zaięta troskami macierzyńskiemi, położyła czasem klucze i posłuchała pod lipą uymuiącéy Poezyi męża, bo może nad wieńce potomnych milsza dla Poety nagroda, gdy naydroższa przyiaciółka umie choćby nie krytycznie, ale sercem dzielić iego płody. Niech iéy udziela listów od Myszkowskiego, w których też i o niéy nie zapomni, niech Krystyna umie grać na lutni, niech śpiewaniem doda wdzięków pieśniom przez oyca śpiewanym, a niech się nie uczy muzyki dla tego tylko, by się popisać, gdy kto z wizytą przyiedzie; niech u niéy ta mowa serdeczna będzie rozrywką samotności, do któréy płeć iéy po większéy części przeznaczona.

A to małe, drogie dziecię, Urszulka, niech w tém piśmie będzie zdrową naydłużéy, n i e c h n i e d a m a t c e s i ę f r a s o w a ć, a n i o y c u m y ś l e n i e m z b y t n i é m g ł o w y p s o w a ć. Niech też ta Safo anielska, ieszcze tylko miłość czuiąca, ułoży wierszyk dziecinny, aby nim matkę rozrzewniła, a na oycu uśmiech wymogła. Bo też biedny oyciec tak o niéy mówi, że miała bydź i cząstki ziemiańskiéy i lutni iego dziedziczką, Ona nowe piosnki tworząc cały dzień śpiewała

Iako lichy słowiczek w gaiku zielonym
Całe nocy prześpiewa gardełkiem pieszczonym.

Autorka zechce może dać i ogródek biednemu Poecie, któryby pewno przynaymniéy dla Krystyny małéy cząstki ziemi na kwiatki nie żałował. Niechby tam sobie bawił się z dziećmi, niechby nim dał wzór sąsiadom, że trzeba nieco czasu i nieco ziemi niewinnym poświęcić zabawom, bo piękność iak i życia wygody są potrzebą człowieka. Co do towarzystwa, niech sąsiedzi niżsi i wyżsi polubią dom Kochanowskiego z porządku i przyiemności obcowania z gospodarzem. Niech pod lipą z iednemi obeydzie czara, a Kochanowski niech się do nich nie zniża, ale ich wywyższa ku sobie, niech zresztą nie będzie z nimi Poetą i przyiacielem Radziwiła, ale równym sąsiadem. Chciałbym, żeby go też Myszkowski bez parady odwiedził, aby się sprawdził wiersz iego łaciński do niego pisany:

Kiedy cię wrzawa miasta iuż bawić nie zdoła,
Tu Myszkowski od zgiełku zawróć wartkie koła,
Progiem lichego domu nie pogardź bogaty,
Bo maią Sary swoie i ubogie chaty...
Tutay ptastwa przetwory i powietrze czyste...
A miła Hanna moia, co przez lato zbierze,
Tak miłemu gościowi poznosi w ofierze,
Przy stole na skinienie twoie będzie czuwać
I z winem napoczęte kielichy posuwać,
Skromnie poprosi, byś chciał ubóstwu wybaczyć,
Gdyby mogła, radaby nektarem cię raczyć.

W rozmowach z Myszkowskim może się nieznacznie przebijać dawna potęga narodu polskiego, słabość sąsiadów, dziś Panów naszych. Autorka może mieć wiele przywileiów, których my biedacy nie mamy. Niech pod damskim welonem przeniesie kontrabandę, jakąkolwiek cząstkę pokrzepiaiącego napoiu narodowego, nas bowiem S......... ze wszystkiego by obdarł, ten nożyczkowy rycerz, obcinacz wąsów, celnik Chrystusowy. — Ale bym się widzę rozgadał, a dosyć daleko się zapuściłem. Wszak to trzecia ćwiartka.

Ieżeli MPan się nie znudzisz zupełnie tym listem, to racz niektórych uwag Szanownéy Autorce udzielić, lub iak się będzie podobać — ale wybacz gadanie.

Życzliwy i uniżony sługa
Brodziński.

26. Stycznia 1826.

Po tej odpowiedzi Brodzińskiego zabrała się panna Tańska widocznie z gorączkowym pośpiechem do dzieła, kiedy już we wrześniu tegoż roku (1826) przesłała Brodzińskiemu kilka wykończonych rozdziałów. Jakie one były, nie wiem. Weszły zapewne do później napisanego dzieła, ale nie weszły w swej pierwotnej redakcyi. I właśnie brak tych pierwszych wykończonych rozdziałów nie pozwala wnioskować o ile i jaki wpływ wywarł Brodziński na ożywienie opowiadania. Jak widać z listu Brodzińskiego, w pierwszych tych szkicach było więcej humoru niż jest w ostatecznej, znanej redakcyi „Jana Kochanowskiego". Ten list Brodzińskiego w stosunku do pierwszego, bardzo krótki, jest zarazem ostatnim dokumentem odnoszącym się do rozświetlenia historyi genezy „Jana Kochanowskiego".

II. list Brodzińskiego do panny Tańskiej w odpowiedzi na kilka przesłanych mu rozdziałów »Jana Kochanowskiego w Czarnolesie«.

„Z wdzięcznością odsełam łaskawie dozwoloną mi książkę; za dowód zaufania, który prawdziwie oceniać umiem; dziękuię. — Gdym wszystko przeyrzał, zdało mi się, że wychodzę ze spiżarki Pani Kochanowskiéy i stroię apetyt na ucztę, którą z niéy kiedyś mieć będę. Niechże więc śpi Kochanowski, wstanie zato czerstwieyszy i weselszy, lecz nie życzyłbym, aby spał zbyt długo. Wiem z doświadczenia, że odkładanie pism przedsięwziętych może przysparzać materyałów, ale zato żywo powziętego ducha dzieła ostudza, i Imaginacyę rozrywa. Pani Halewiczowa nieco mię przestraszyła, lękam się zawsze Dragana w kornecie, i wierutnego pocztowca, iak się Zabłocki wyraża; może ta osoba byłaay za oryginalną w dziele Kochanowskiego, które ma tchnąć spokoynėm wieyskiem obywatelstwem i taką Panią trzebaby zapewnie wydać za Samopała w Kochanowskim Niemcewicza. Podobny obraz niewiasty, saméy gospodarstwo prowadzącéy czytałem w bardzo cenionėm dziele Göthego *Wilhelm Meisters Lehrjahre* iest to obraz przystoynéy, piękněy w sile wieku gospodyni, która sama z niewypowiedziauą zręcznością znacznemi rządzi dobrami. Ten obraz sprawił na mnie wielkie wrażenie; opis iéy domu, iéy zatrudnień iest czaruiący; gdyby więc Pani Halewiczowa iéy wzorem ułagodzić się mogła, byłaby ozdobą Czarnolasu. Ieżeli to dzieło Pani nieznane, życzę ie czytać, niechay nie gorszą spoczątku nieco zbyt płoche postępki bohatera niemieckiego z aktorami.

Bardzo mię cieszy koleżaństwo katedralne, uczennice zapewnie bardzo wiele zyskaią, gdyby tylko kochana Komisya Oświécenia umiała należycie ocenić tak znakomite poświęcenie się; lecz u niéy na to spuszczać się nie można. Iest to praca nie mała a szczególniéy, że odrywa od innych zatrudnień, dla tego, iż z musu zawsze o niéy myśleć potrzeba. Upraszam iednak pokornie, aby przez słoty iesienne i w zimie, zaraz po lekcyi nie odieżdżać, lecz przynaymniéy dobry kwandrans wypocząć; bo wiem, z doświadczenia, iż z tego następuią niegodziwe katary, my Bakałarze, którzy na lekcyach nie śpiemy, doświadczaliśmy tego.

Uprzeymie dziękuię za pamięć o moiéy żonie; iest ona ieszcze na wsi, smaży tatarskie ziele i owoce. Gdy się od Ś. Michała urządzimy, będzie iéy obowiązkiem złożyć uszanowanie téy, którą równie iak ia uwielbia. Ostrzegam iednak, że to iest mniéy ieszcze niżeli Rzeczycka, przed przybyciem do dworu Puławskiego, ale tak dobra iak ona.

Z uwielbieniem i nayszczerszém uszanowaniem
Brod.iński.

17. Września 26.



Katolicyzm a prądy religijne w literaturze.

(*O. Maryan Morawski:* Wieczory nad Lemanem, 1896, II. wyd., 1897).

III.

Wieczory nad Lemanem tem silniej działają na umysł, że autor z prawdziwą wytwornością umiał rozsiać rozmowy o najdonioślejszych zagadnieniach życia

na tle cudownej natury, w której poezya wód i poezya gór zlały się w kojącą ducha symfonią. Pierwszego wieczoru niebo było pogodne, tylko nad Lemanem wlokły się gdzieniegdzie mgły srebrzyste i niedbale czepiały się brzegów. Wtem — pisze autor — spostrzegliśmy „na cyplu wysuniętym w jezioro, niedaleko od nas, człowieka idącego pod górę i zanurzonego w pasie mgły wiszącej nad brzegiem. Deville wskazał ręką w tę stronę i powiedział poważnie: Niech tylko idzie wytrwale w górę, a wyjdzie z mgły i znajdzie się w świetle“. I w ciągu pierwszych wieczorów Deville też wytrwale prowadził współbiesiadników swoich na górę chrześciańskiego poglądu na świat, ale zatrzymać się musiał, i ksiądz dokończył rozpoczęte przez pastora dzieło, wykazując, że tylko Kościół katolicki objął istotę nauki Zbawiciela i zdobył moc zbawiania ludzi — księdzu przeto należało ostatnie przy rozstaniu powiedzieć słowo. Noc była wtedy szczególnie piękna, „Leman, jak tafla ze stali, odbijał miriady gwiazd, opary ledziuchne pędziły wzdłuż brzegów. Cisza i pokój natury oblały wszystkich. I księdzu wpadł wtedy w oko ów cypel, na którym pewnego wieczoru Deville wskazał człowieka wspinającego się przez mgłę do góry. I przypomniał on to reszcie towarzystwa i dodał: Już mgła się znacznie rozrzedziła; niechże ten, co idzie pod górę jeszcze trochę się wysili, by się broń Boże nie zatrzymał w pół drogi“.

Autor miał jednak tyle taktu, że nie zabronił uczestnikom wieczorów zatrzymać się w pół drogi, nie zażądał od nich natychmiastowego nawrócenia, bo zrozumiał, że silniejszych do tego trzeba wstrząśnień, niż wrażenia z argumentacyi logicznej i wzniosłej. Za to pod urokiem rozmów zbliżyli się wszyscy do siebie, poczuli zapewne, jak uczestnicy pięknego kongresu religij w Chicago, że są dziećmi jednego Ojca i żegnali się z sobą w podniosłym nastroju.

Ten jednak zarzut można autorowi zrobić, że, przedstawiając w wyprowadzonych osobach rozmaite odcienie dzisiejszych ze sceptycyzmem zmieszanych tęsknot religijnych, nie wyczerpał swojego przedmiotu. Deville opowiada o blizkich swoich stosunkach z Secrétanem, Leroy to przyjaciel, a przynajmniej wielbiciel Rod'a i Vogüe'go, Siemionow zapewne stykał się osobiście z Tołstojem, ale niema między nimi przyjaciela lub zwolennika autora słynnej powieści *En route*. Nie chcę przez to powiedzieć, ażeby w tem poważnem gronie potrzebny był taki dekadent i zużyty rozpustnik, jakim jest Huysmans, który dobrze o sobie powiedział, że epoka nasza musi być już bardzo obrzydliwą, skoro Bóg nie czyni wyboru, zbiera wszystko, co znajduje, i takich nawet, jak on, używa do sprawy swojej (*En route*, str. 217). W rzeczy samej można żywić wstręt niekłamany do wszelkiego rodzaju dekadencyi a przytem pod niejednym względem podzielać nastrój i zapatrywania Huysmans'a, znajdujące echo w każdej naturze artystycznej, stęsknionej do nieskończonych widnokręgów ducha i szukającej ich odbicia tak w Kościele, jak w przedstawicielach jego. Taki współbiesiadnik bardziejby się zbliżał do księdza, niż nawet Deville; zraził się on już bowiem na zawsze do bezwyznaniowości, przejął się pięknem dogmatów i obrzędów katolickich, tylko nie może się jeszcze ukorzyć przed Kościołem, coś go wstrzymuje, coś bardzo drobnego, aż wstyd prawie się przyznać, a jednak w tym drobiazgu jest siła, gdyż wzdraga się wrodzony jemu — czcicielowi piękna — zmysł czystości, wobec tej sławetnej kompanii, w której się znajdzie, przystępując do Kościoła, wobec tych bigotów i bigotek, których tak plastycznie opisał Huysmans', którzy hańbą są i plagą Kościoła, gdy tymczasem duchowieństwo potakuje im, nawet opiera się na nich. A czy więcej jest warte samo to duchowieństwo „złożone przeważnie z ludzi miernych, płytkich, ni zimnych ni ciepłych, bez inteligencyi, bez wykształcenia, bez duszy, bez zdolności rozumienia piękna, bez zmysłu do mistyki“, utracili oni już wpływ na patrycyat dusz, zdolni są działać tylko na zdziecinniałe mózgi bigotów, i może to dobrze, bo w przeciwnym razie, gdyby zyskali przewagę, „ujrzanoby trąbę klerykalnej głupoty, zwalającą się na Francyę, nastałby koniec literatury i sztuki“.

Są to wszystko myśli i wątpienia nasuwające się niejednemu człowiekowi z wykształceniem i duszą, ale rzadko, prawie nigdy nie słyszane. Katolicy dla łatwo zrozumianych powodów wolą o tem milczeć, wrogowie zaś Kościoła cięższemi popisują się zarzutami, Huysmans bodaj pierwszy wypowiedział to głośno i tak jaskrawie — z otwartością bezczelną zdaniem jednych, którzyby książkę tę chcieli mieć na indeksie [1]), ale tem bardziej pociągającą inne umysły, tem silniej i pożyteczniej na nie działającą, że właśnie dzięki jej ze szczególną i nieodpartą potęgą wystąpiła w porównaniu z poziomością ogółu społeczeństwa katolickiego tajemna a wiekuiście zwycięska moc Kościoła, ukryta najczęściej gdzieś w głębiach zakonów i stamtąd wytryskująca ożywczym dla duszy strumieniem. Deville dowodził prawdy i piękna zasadniczych podstaw Chrześciaństwa, Pardoval śmiało wystąpił ze zdaniem, że właśnie Kościół katolicki jest „konkretnym tworem Chrystusa“, jedyną i doskonałą formą, w którą wylały się zasady jego nauki, ksiądz wykazywał świętość i moc tego Kościoła, który wyłaniał z siebie olbrzymów ducha, prowadził dzieło cywilizacyi i zwycięsko odpierał niestrudzone napaści wrogów, ów zwolennik Huysmans'a, a raczej X. Gevresin'a z jego powieści, mógłby coś powiedzieć o innych wewnętrznych tryumfach Kościoła, który umiał oprzeć się bezdennej głupocie swoich i istnieje pomimo rozpaczliwych próżni w duszach ogromnej większości tych, co go składają.

[1]) Np. Xiądz Delfour w książce *La religion des Contemporains*.

Łatwo pojąć, że spraw tych drażliwych dla każdego kapłana autor poruszyć nie chciał. Trudniejszą jeszcze miałby on rozprawę ze ścisłym zwolennikiem Tołstoja. Bo co się Siemionowa tyczy, to wpływy rosyjskiego pisarza przeszły po powierzchni jego umysłu, nie sięgając jednak głębin, tymczasem nikt nie wyraził religijnych tęsknot naszej epoki z taką potęgą i zarazem nikt nie wystąpił tak wrogo przeciw Kościołowi jak Tołstoj. Gdyby tym rozmowom toczącym się na terasie hotelu Bearkivage nad Lemanem przysłuchiwał się który z uczniów posępnego myśliciela, to, przypominając w końcu słowa mistrza w jednym z ostatnich jego szkiców, wyraziłby się mniej więcej w sposób następujący: „Wzniosle rozumujecie panowie o istocie Chrześciaństwa, należy więc przypuszczać, że i serca wasze równie są wrażliwe na słowa Chrystusa o miłości bliźniego. Cobyście więc zrobili, gdyby tu nagle wśród was zapijających kawę i koniak po wykwintnym dopiero co spożytym obiedzie, stanęły nagle tłumy zgłodniałych nędzarzy. Pomyślcie więc, że są one tu, wszędzie, blizko, naokoło i tylko policya, dbająca o spokój waszych nerwów i o porządek zewnętrzny, broni was od tego widoku. Gdzież więc wobec tego ukryło się wasze Chrześciaństwo, nakazujące dzielić się z ubogimi?" I słowa te rzuciłyby rozdźwięk wśród harmonii ogólnej, zamilkliby wszyscy, nie znajdując odpowiedzi.

Ale i nie znalazł jej Tołstoj, tworząc swój ideał życia chrześciańskiego, bezowocny praktycznie, jak to rzeczywistość wykazuje. Ksiądz przypomniałby może, co już powiedziane i niejako stwierdzone było w ciągu kilku wieczorów, że mianowicie summa złego nie może przewyższać summy dobrego, gdyż w takim razie jużby świat został zniszczony, że dalej złe, będące w stosunkach ludzkich wynikiem buntu wolnej woli przeciw Bogu, służy do tem wspanialszego uwypuklenia myśli Bożej, miłościwych zamiarów Stwórcy względem stworzenia, że wreszcie ze złem zwycięzko walczy Kościół, wydając zastępy świętych pracowników i zdumiewając świat dziełami miłosierdzia. To jednak wszystko trafiając do niejednego umysłu, zajmując niejedną wyobraźnię, nie mogłoby zdobyć żadnego serca wrażliwego na niedolę świata, idąc bowiem najdalej w kierunku optymizmu i przypuszczając, że dobro stanowi 51 procent, pozostanie 49 procentów złego, jako fakt straszny, w czasach dzisiejszych silniej, niż kiedykolwiekbądź przedtem odczuwany, i wyrabiający w nas smutne przeświadczenie blizkości przewrotu.

Niegdyś skreślił Krasiński obraz walki mającej poprzedzić ów przewrót, ale przedstawił ją jako szereg ścierających się egoizmów, zaczynając od egoizmu zawiści i nienawiści wypiastowanej przez nędzę, a królującej w obozie Pankracego i kończąc na wykwintnym, w postaci hr. Henryka uosobionym egoizmie, ubranym w estetyczne szaty wyniosłej pogardy dla motłochu, niszczącego wiekowe dorobki cywilizacyi. Ale nie wymienił poeta tych nieszczęśliwych i dziś bardzo licznych, którzy z ubocza a ze smutkiem patrzą na zapasy stronnictw, do których należeć nie mogą, bo dusze mają rozdarte walką między miłością bliźniego a miłością rodziny, między sercem czującem niedolę upośledzonych a naturą zrośniętą z otoczeniem, z tradycyą, z rodzajem życia, z obyczajami i wymaganiami świata. Ci biedni niewolnicy, niezdolni do zrzucenia z siebie jarzma świata, a pomni, jeśli chrześcianami są, na słowa Chrystusa, że łatwiej wielbłądowi przejść przez uszko igielne, niż bogaczowi wejść do Królestwa Niebieskiego, kroczą ścieżkami utorowanemi przez przeszłość i niekiedy świadomie, choć najczęściej bezwiednie, wypełniają tchnącą pessymizmem formułkę, stanowiącą wynik rozmyślań Tołstoja, nad przeobrażeniem społeczeństwa w duchu chrześciańskim: żyjcie, jak chcecie, jak żyliście dotąd, tylko bądźcie przekonani, że wasze życie jest złe i podłe, a runie obecny ustrój społeczeństw, bo wszechmocną i niezwyciężoną jest potęga opinii publicznej [1]). I niezawodnie, że biernością swoją przyczyniają się ci bezwiedni Tołstoiści do znoszenia z podstaw i zaprzepaszczenia dzisiejszego porządku rzeczy, do tego zwycięztwa anarchii, o którym marzą tak wzdrygający się przed każdym gwałtem Chrześcianin Tołstoj, jak i paryzcy dynamitardzi, i gdyby nastała fatalna chwila tryumfu hord Pankracego, wtedy czas przyszedłby ich i ich mistrza, byliby oczyszczającym atmosferę powiewem, z wyżyn chrześciaństwa unoszącym się nad rozkiełzanemi namiętnościami motłochu i nad cynizmem ich przywódców, byliby wśród zgrozy i obrzydliwości orgij rozpasanego ciała przypomnieniem tego, co najlepsze i najszlachetniejsze było w dniach minionych.

Ale z Tołstoistami Kościół ma tylko wspólny w Ewangelii punkt wyjścia, poza tem rozchodzą się drogi: Kościół, dążąc do uchrześcianienia społeczeństwa, bierze w rachubę złą naturę ludzką, oni mają przed sobą jedynie ideał Ewangeliczny. Kościół działa powoli, buduje i poprawia, wynikiem zaś ich usposobienia jest negacya bezwzględna, marzą o zniesieniu istniejącego stanu rzeczy. Tacy ludzie byliby w gronie uczestników wieczorów nad Lemanem źródłem gnębiącego niepokoju. Rozdźwiękiem był także Bielski, ale rozdźwięk ten podnosił harmonią ogółu, służył do uwydatnienia wspaniałości ideału kościelnego. Tymczasem wyznawca zasad Tołstoja byłby żywem dla wszystkich wcieleniem wyrzutu sumienia, gdyż, pomimo bezpodstawności swych twierdzeń, nie liczących się z rzeczywistością, miałby za sobą blask etycznej podniosłości, szlachetność natury wierzącej w ideał i dążącej do niego z nieustraszonem zuchwalstwem. Mieli słuszność ojcowie Soboru konstancyeńskiego, potępiając Husa, bo wniósł on do Kościoła zarzewie buntu, którego wyni-

[1]) Por. *Le salut est en vous.*

kiem stało się powszechne wśród bratobójczych rzezi zdziczenie umysłów i serc, a jednak jaśniał on i jaśnieje dotąd majestatem człowieka idei i męczennika.

Zupełnie więc wobec tego usprawiedliwić można autora, że nie zrobił Siemionowa bardziej stanowczym zwolennikiem myśliciela rosyjskiego. Nauka Tołstoja dobroczynnie dziś na liczne umysły działać może, jako potężny zwrot do drzemiącego sumienia, w przyszłości, w razie jakiejś nieszczęśliwej zawieruchy społecznej, może zagrzmieć donośnym protestem przeciw bezprawiu, gwałtom i morderczym zapasom, ale stworzyć, z powodu swojej krańcowości, nie może ona nic, w najlepszym razie kółko sekciarzy, jakich wielu przeszło przez dzieje, zaskorupionych w niechęci do Kościoła i w podziwianiu swej bogobojności. Odmienne są drogi Kościoła i zadaniem apologety nie jest przemawiać do tych, co go nie zrozumieją i zrozumieć nie zechcą, bo stanęli na przeciwległem stanowisku, ale wierzących wzmacniać, chwiejnych zwracać, nie wierzących zaś, lecz łaknących wiary, pociągać, wykazując nieskończone widnokręgi nauki kościelnej i jej stosunek do nauki i filozofii świeckiej i wtajemniczając w głębie życia kościelnego. Do wstrzymania od zbrodni może wystarczyć kodeks praw z pomocą pomocą policyi i sądów karnych, ale stwarzać ludzi przejętych myślą o Bogu — najdoskonalszej Istocie, w której zawarły się wszystkie ideały, przeświadczonych, że nędzą w człowieku jest wszystko co nie z Boga i dla Boga, dążących całą siłą ducha do poznania prawdy, czyli Boga i Jego myśli o człowieku, wcielających w sobie tę myśl i ukoronowanych najwyższą chwałą, bo płynącą z posiadania prawdy Bożej [1]) — takich bohaterów zaparcia się siebie a miłości Boga może stwarzać tylko społeczność duchem Bożym natchniona. Nie następstwo apostolskie — dowodził kard. Gibbons na kongresie religij w Chicago — ani wspaniała jedność, ani doskonałość zasad stanowi najdonioślejszą stronę w życiu Kościoła, ale ogrom dzieł miłosierdzia, które rozszerzał po świecie.

W dziele swojem wystąpił O. Morawski przedewszystkiem jako filozof, jako apologeta nauki kościelnej. Z tego powodu byłoby pożądane, aby w przyszłości poświęcił nowy szereg wieczorów roztrząsaniu dziejów Kościoła. Zanim to nastąpi, cieszyć się można, że książka jego zyskała należyte uznanie, o czem świadczą dwa jej wydania w ciągu jednego roku. Ale czy wpływ jej jest równy uznaniu? Niestety, zdaje się, że nie. Katolików widzimy naokoło wielu, ale przeważnie katolików z pryyzwyczajenia, dla tradycyi, więc albo obojętnych, albo znowu tak uparcie wierzących, że niezdolnych do wątpień, nie czujących potrzeby rozmyślania nad przedmiotami wiary, stroniących nawet od wszelkich w tym zakresie filozoficznych zaciekań. Takich Wieczory nie zajmą. Hainbergów, Leroy i Siemionowów nie spotykamy wcale, natomiast bardzo wielu jest Bielskich i będzie to już tryumfem dla autora, jeśli niektórzy z nich dzieło jego przeczytają i pod wrażeniem nowych widnokręgów, które się przed nimi roztworzą, przeobrażą się w Hainbergów. Ale niestety, nie wielki będzie to tryumf, Bielscy bowiem dziś są już zacofańcami. Epoką ich był rozkwit pozytywizmu warszawskiego między 1870 a 1880 rokiem; przejęci wtedy nowemi kierunkami myśli na Zachodzie, żywili do religii niechęć teoretyczną, marzyli o zastąpieniu jej przez naukę, dziś zostali wyprzedzeni przez młodszych, których nie zadowalnia już przewrót umysłowy, bo dążą do rewolucyi społecznej.

Idea ojczyzny zapalała dawniejsze pokolenia. Była pewność, że Polska powstanie, wszak powołaną była do zbawienia świata, radykalniejsi chwilę tę przyśpieszyć chcieli, łącząc sprawę Polski ze sprawą rewolucyi europejskiej. Po roku 63 nastąpiło ocknienie się z upajającego snu, nowi radykaliści stworzyli nowy ideał Polski wytrzeźwionej, rozsądnej, praktycznej, pracującej organicznie i spokojnie znoszącej jarzmo losu; zamiast urojonej przez mesyanistów Polski Chrystusowej postawiono na ołtarzu naukę. Ale nie jest to w naturze rzeczy, aby idea trzeźwości i zimnej rachuby mogła na długo zapalić umysły młode i rwące się do szerokich widowni. Pozytywizm miał swoje piękne chwile, bo pięknym jest każdy zapał szczery, ale za dni naszych ujrzeliśmy najmłodszych. W ich żyłach krew żywiej poczęła krążyć i znowu zamarzyli o rewolucyi, ale nie wierząc w Polskę, nie połączyli jak ich poprzednicy z przed roku 63, sprawy ojczyzny z przewrotowemi dążeniami Zachodu, ale poszli dalej, bo zapragnęli ją w rewolucyi powszechnej utopić. Pozytywistyczna bezwyznaniowość, z którą się zrośli, staranie wytrzebiła z ich serc, wraz z religią, wszelkie popędy do ideałów moralnych, a było to tem łatwiejsze, że po epoce Mickiewiczowskiej nastąpiło u nas, jak to wyżej zaznaczyłem, ogólne wyczerpanie się zmysłu mistycznego. Ztąd ten zupełny u naszych najmłodszych radykałów brak równowagi moralnej, ta zaciekłość w stronniczem zacietrzewieniu się, ta niestety tak rdzennie polska, anarchiczna zawiść do wszystkiego, co pod jakimkolwiek względem wzniosło się ponad poziom, do władz przedewszystkiem, ta żywcem z przedrozbiorowych czasów wzięta gotowość bratania się z każdym wrogiem, byleby im dopomógł zdeptać powagę króla Stanisława Augusta, to lżenie i bezczeszczenie Polski przed obcymi, to zatracenie tego minimum patryotyzmu, który każdy człowiek żywić w sobie powinien — wszak czytaliśmy niedawno broszurę francuską, ale przez polaków napisaną, w której dowodzono, że uniwersytety krakowski i lwowski nie różnią się niczem od warszawskiego, prócz języka! Doktryna ścisnęła żelaznym obręczem te młode umysły

[1]) Por. O. Paweł Smolikowski. *Rozmyślania.* Tom I. 1893.

i przedwcześnie pozbawiła je najcenniejszego przymiotu — swobody myśli. Wielki myśliciel a zarazem rewolucyonista Herzen powiedziałby o nich, że stali się konserwatystami rewolucyi. Oto są złote słowa jego, skreślone przed laty blisko pięćdziesięciu, ale stosujące się do naszych czasów i naszych stosunków. „W przejściowych epokach przeobrażeń społecznych i burz rodzą nowe pokolenia ludzi, których można nazwać „chorystami“ rewolucyi. Rosną one na ruchomym wulkanicznym gruncie i wychowane wśród ciągłej niepewności i trwogi o jutro, przyzwyczajają się wcześnie do życia w stanie nieustającej excytacyi politycznej i lubują się w dramatycznej stronie rewolucyi, w jej uroczystych i jaskrawych efektach. Jak dla Mikołaja I. rzeczą najważniejszą w sztuce wojennej było maszerowanie, tak dla nich istotę rzeczy stanowią ciągłe bankiety, demonstracye, protestacye, składki, toasty i sztandary. Zdarzają się między nimi ludzie dobrzy, odważni, oddani sprawie i gotowi krew swoją za nią przelać, ale są to zwykle niemożliwi pedanci. Zatrzymają się owi nieruchomi konserwatyści w rewolucyonizmie przy jakimś programie i nie są w stanie zrobić kroku naprzód. Mając całe życie do czynienia z niewielką ilością myśli politycznych, znają oni tylko ich stronę retoryczną, czyli te ogólniki, które stale, *à tour de rôle* wracają w artykułach wstępnych, w toastach bankietowych i w izbach deputowanych. Ale prócz ludzi naiwnych, prócz doktrynerów rewolucyi, z natury rzeczy wpadają do tych sfer nieuznani artyści, nieszczęśliwi literaci, studenci, którzy nie ukończyli nauk, adwokaci bez procesów, słowem ludzie próżni, a bez talentu, z wielkiemi pretensyami, a bez wytrwałości i siły do pracy“, — ludzie, którzy. jak pisał Hercen w innym ustępie, „zepsuli się w szkołach, wyszargali świeżość duszy w szynkach, w zdziczeniu obyczajów studenckich, zesłabli od drobnej i nędznej rozpusty, a urodzeni i wychowani w stęchłej atmosferze szpitalnej, nie wielkie siły przyniósłszy z sobą na świat, zwiędli, zanim zdołali zakwitnąć“. Otóż ludzie ci rzucają się w wir czczej agitacyi, bo porywa ich to życie, które „schlebiając próżności, nie nakłada żadnych obowiązków“.

Rzecz jasna, że tacy ludzie *Wieczorów nad Lemanem* nie wezmą nawet do rąk.

Ale świtają zwiastuny reakcyi. Świeżo wyszła w Krakowie broszura *Współczesna młodzież nasza*. Bezimienny jej autor, sam przedstawiciel młodzieży, energicznie powstał przeciw przedwczesnemu zacieśnianiu się kolegów swoich w dogmatach i doktrynach: „Nie chcemy politykowania — woła — ale politycznego kształcenia się. To wyklucza należenie do partyi, która musi być czemś zamkniętem w sobie, a przez to ograniczonem“.

Drogę do wyżyn duchowych wskazują, zdaniem jego, dwie starożytne zasady: Nic ludzkiego nie jest mi obce i Poznaj samego siebie, czyli praca naukowa i praca moralna. Tymczasem zamiast dążyć do wszechstronności w nauce, do krytycznego zrozumienia świata, młodzież zbyt często dobrowolnie zamyka się w ciasnym obrębie doktryny, bojaźliwie stroniąc od zetknięcia się ze światem szerokim i świeżem powietrzem — z drugiej zaś strony, skutkiem braku ideału moralnego, ugrzęzła ona w rozwiązłości obyczajów, która szczególnie uwidocznia się, jeśli młodzież naszą porównać np. z angielską. Daje się czuć upadek charakterów: „dawniej — rozumuje autor — mieliśmy męczenników, dziś — tylko ofiary“. Koniecznym przeto jest zwrot do wyżyn, ale właśnie na tej drodze nastąpić musi nieuchronne spotkanie z religią i tu odważa się autor z nieśmiałością zaznaczyć, że religia nie jest zastarzałym przesądem, przeciwnie, stanowi ona „uzasadnioną zawsze potrzebę umysłu ludzkiego, a podnoszenie się jej i oczyszczanie idzie równomiernie z biegiem kultury“. I nie poprzestając na tem, posuwa się on jeszcze dalej, zawsze krokiem niepewnym, bo sporo mieć trzeba odwagi cywilnej, aby wobec pewnych sfer, tych mianowicie, do których zwrócił się autor, mówić o religii, jak o rzeczy poważnej, ale ostatecznie znajduje się gdzieś w głębi potrzebny zapas energii i autor wygłasza, że więcej od judaizmu i buddyzmu godzien jest szacunku katolicyzm, „bo w wysokim stopniu zawiera w sobie dążność do wszechświatowego ideału“.

„Czasy obecne — kończy on — tęsknią i wzdychają do takiego ideału. Ale ideału zrobić nie można, jego potrzeba rodzi się i wzrasta w piersiach mas, ktoś jeden rzuca pierwszą iskrę, ta pada na materyał palny dusz i tworzy się wielki stos z idącym do góry słupem uduchowienia. Biada tym, których dusze palić się nie mogą. Ci nie przysporzą nic wielkiemu całopaleniu epoki! Kto się nad tem zastanowi i poczuje, że ogniki ducha jeszcze w nim gorzeją, że namiętność do ideałów prawdy i miłości piękna jeszcze w nim nie wygasła, niech te ogniki stara się rozdmuchać w wielkie płomienie, niech narodowi naszemu przysporzy wartości duchowej; niech bolesną walkę Arymana z Ormuzdem przechyli choćby jednym atomem ciężaru pracy i twórczości na korzyść Ormuzda!“

Temi pięknemi słowy bezimiennego autora, kończę rzecz. Jeśli nie są one głosem na puszczy, jeśli ich autor nie jest w uczuciach swoich zupełnie samotny, to można żywić nadzieję, że między ideami tych nielicznych zapewne (bo nie widać ich ani słyszeć) którzy jednego z nim są ducha, a tym światem katolickich pojęć, który O. Morawski tak umiejętnie, treściwie i pięknie odtworzył, znajdzie się niejeden łącznik i że na gruncie odmłodzonej religijności wyrosną ci ludzie wyżsi, o których wieszczowie nasi marzyli i do których tęskni nasza epoka. *M. Zdziechowski.*



RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Ludwik Szczepański. *Hymny.* Wiedeń 1897.

Że ten drugi tomik poezyj p. Szczepańskiego jest, podobnie jak pierwszy („Srebrne noce“), wyłącznie liryczny, mówić prawie nie trzeba, tak nas do tego przyzwyczaili wszyscy nowsi nasi poeci. Jakkolwiek jednak należy do tego samego rodzaju i tak prędko się po poprzednim ukazał, sprawia czytelnikowi, znającemu dotychczasową twórczość autora, dość wielką niespodziankę. „Srebrne noce“ bowiem były to poezye nastrojowe, kreślone na modłę dekadentów, przeważnie mało oryginalne, ale bez wątpienia odznaczające się piękną formą, zwłaszcza wysoko doprowadzona melodyjność wiersza wskazywała utalentowanego poetę. Brakło natomiast pierwszemu zbiorkowi konkretnej treści. W „Hymnach“ inaczej się p. Szcz. przedstawia. Pozbywszy się wielu cech dekadentyzmu, między innemi mglistości, udowodnił, że umie przejąć się myślami głębszemi i że nie jest obojętny na sprawy ogólne, a w „Srebrnych nocach“ chciał tylko zawrzeć jednego rodzaju utwory, oddzielną dla siebie stanowiące całość.

Przypatrzmyż się pojęciom, ideałom i życzeniom autora.

„Żyć i czuć pełną piersią — i za młodu
Umrzeć. W poczuciu szczęsnem dumnej siły“—

oto wyjątek z pierwszego, wstępnego utworu, zatytułowanego „Modlitwa“, który wraz z drugim:

„O móc pożądać, czuć i pragnąć wiecznie“ („Pragnę“)

da nam wyobrażenie o pragnieniach poety. Dalej napotykamy podobne uwielbienie ideału siły męskiej, samodzielności, energii, życia i ruchu, wielbienie tego, który ludzkości dał poznać piękno i pchnął ją ku szukaniu prawdy. Jestto jednocześnie demon protestu przeciw powszedniości, samolubstwu, obłudzie, a pojmuje go autor (rzecz w poezyi nie nowa) jako szatana; do niego też skierowany najdłuższy, wstępny hymn. Inne zwrócone są do rozkoszy wszelkiej — od naukowej i artystycznej aż do zmysłowej — jako broniącej przed szarą codziennością, do myśli, do nocy kojącej i t. d. Wszędzie widać poczucie swej siły i wartości, nietylko jako poety, ale jako jednostki rozumnej, jako atomu, który odbija w sobie cały wszechświat, stworzony siłą myśli i wyobraźni („Hymn do szatana“, „Genesis“). To silne poczucie indywidualizmu, jedna z głównych strun lutni p. Szcz., powinno być przedewszystkiem udziałem twórcy. Idzie za tem oczywiście także „Odi profanum vulgus“. „Et arceo“ jest tytułem jednego wiersza.

„Sonety wiedeńskie“, tudzież dwa inne pod tyt. „Miasto“, w których poeta powiada:

„Lubię w wir lśniący zagłębiać spojrzenie,
Wsłuchać się bacznie w rozgwary ludzkości.
Kocham ten przepych stubarwny, wspaniały,
Kultury, z której duch silny i śmiały
Krzesze swą dumę: rozblask świadomości“—

należą treścią swą do poprzedniej grupy.

Inną jest druga część zbiorku, poczynająca się od sonetów „Z pod Wawelu“. Treścią jej uczucie patryotyczne. Pomieszczone tu utwory, odznaczające się nadzieją i poczuciem siły (uczucia te nadają cechę jednolitości wszystkim „Hymnom“), wzywające do walki, nie zawsze jednak stoją na wyżynie poezyi; przypominają one niekiedy artykuły dziennikarskie. Nie można np. odmówić słuszności autorowi, gdy wzywa nas, byśmy byli „jedną niezwalczoną siłą..., jednym niezwalczonym duchem“ mimo wielu różniących nas celów i pojęć („Miejmy w pamięci!“), ale nie znajdujemy tu nic nowego. Jestto prawie bez wyjątku powtarzanie znanych zarzutów i faktów, których prawdziwość i słuszność nie zastąpi jeszcze braku istotnej poezyi, tem bardziej, że wszystkie pisane są na zimno; prawdziwego uczucia w nich nie znać.

Ten ostatni zarzut można zastosować w ogóle do całego zbiorku, obarczonego często retorycznością.

Jeżeli pod względem wewnętrznym trzeba zanotować wielki postęp, to natomiast forma nie posunęła się naprzód. Niektóre ustępy sprawiają wrażenie prozaicznego rozumowania. Nadto pozostały wady, jak sztuczność, gonienie za efektem, polegające na używaniu zupełnie bez potrzeby form dawnych językowych i nie zawsze szczęśliwem tworzeniu nowotworów. Zapożyczanie z języka staropolskiego byłoby wielką zaletą, o ileby oparte na dokładnej jego znajomości, polegało na zasięganiu stamtąd wyrażeń swojskich, treściwych a obrazowych, zastępowanych dziś tak często obcemi. Jeżeli jednak objawia się ono tylko w użyciu formy „żywie“ zamiast „żyje“ (str. 13), form jak: rab (13), wraży (33), kruż, mir, chram, to takie oderwane wyrazy barwy poetyckiej nie dodadzą, myśli lepiej nie uwydatnią, a wywołują wrażenie, jakoby autor uganiał się w ten sposób za niezwykłością brzmienia i fałszywie pojętą poetycznością. Z niepotrzebnie lub niezbyt szczęśliwie utworzonych słów nowych wymienię: nieukój (9), przelśnić (13), zamrocze (25). Wreszcie etymologie tego rodzaju, jak wywodzenie nazwy „Słowian“ od sławy, użyte w wezwaniu, aby te „Sławy dzieci“ silny Niemcom opór stawiły, powinno już było „utonąć w zapomnienia fali“. Odpowiednie może w epoce mesyanizmu, dziś na ustach tego wroga, do którego wiersz („Niemcom“) skierowany, mogłoby chyba wywołać ironiczny uśmiech. Zwracam na to wszystko uwagę, gdyż zdaje mi się, że oczyszczone z tych wad nabiorą poezye p. Szcz. prostoty, której im dotąd tak często nie dostaje.

Z rozbioru powyższego wypada, że jak „Srebrne noce“ celowały nieraz formą, a równie często stały

nizko co do treści — tak „Hymny“ znajdują się często na biegunie przeciwnym. Myśl wszędzie widoczna, ale strona zewnętrzna nie zawsze dopisała; szkodzi to poezyi podwójnie, gdyż czytelnik, niezadowolony z formy, łatwiej uchwyci braki treści, gdy tymczasem piękna myśl, choćby nie nowa, wbija się w pamięć i pozostawia wrażenie, jeżeli ją poeta z artyzmem przedstawi.

Pomimo tych stron ujemnych — widoczne zalety, niezaprzeczony talent, każą wnosić, że poeta, połączywszy piękną formę „Srebrnych nocy“ z pogłębieniem „Hymnów“ i pozbywszy się grożącego manierą gonienia za efektem, da nam wkrotce zbiór pod obu względami wartościowy. *Kazimierz Nitsch.*

Iryna, powieść poleska przez **Ign. Odrowąża Wysockiego.** Kraków. Nakładem autora 1896. str. 159., 8⁰.

„Powiastkę niniejszą skopiowałem — czytamy w przedmowie — że się tak wyrażę, z życia realnego przed pięćdziesięciu laty na wołyńskim Polesiu“, a kilka wierszy niżej: „nie ma w tem opowiadaniu żadnej drastycznej zawiłej intrygi, ani zabarwiań i psychologiczno-literackich dyssertacyj; fakty mówią za siebie“. Podobnie jak fakty mówią za siebie, tak przedmowa mówi za „powieść“; istotnie literackich, a tem mniej psychologicznych „dyssertacyj“ nie ma tu śladu, autor jak wierny kronikarz (sam się do tego miana na str. 63. przyznaje) opowiada fakt za faktem, zdarzenie za zdarzeniem bez żadnego podkładu psychologicznego, bez najprymitywniejszego kunsztu literackiego, tworząc rzecz w najwyższym stopniu nudną i niezgrabną. Połowa „powieści“ polega na notowaniu takich faktów, jak że Hryń poszedł do dworu, wrócił ze dworu, poszedł do Irynki, wrócił od Irynki, poszedł do matki, poczem matka poszła do Tarasa i powiedziała mu to a to, poczem Taras poszedł do Symoniuka itd. itd. Rozpacz też czasem chwyta czytelnika jak np. przy czytaniu str. 97 i 98. powieści poleskiej, gdzie niezgrabność dochodzi do szczytu.

Sama fabuła, wzięta zresztą, jak autor zapewnia, żywcem z życia, mogła służyć nawet jako piękny temat wytrawniejszemu pióru. Hryń i Iryna od maleńkości kochają się, a wreszcie gdy dochodzą do lat, mają się za zgodą rodziców pobrać. Lecz niespodzianie spada na wieś Zabłocie branka i Hrynia biorą do wojska na lat 25. Przed odjazdem Hrynia ślubują sobie narzeczeni miłość, której też sobie nawzajem dochowują, mimo, że o Irynę dobijają się chłopaki ze wsi pobliskich i że młodszy brat Hrynia, Klimek, traci również niebawem dla niej głowę. Wszystkie te ataki rozbijają się o stałość Iryny, nagrodzoną niebawem, bo Hryń odznaczywszy się w r. 1849. na Węgrzech wraca jako podoficer na stały urlop do Zabłocia i pojmuje Irynę za żonę. Zamach Klimka na życie Hrynia nie udaje się i Klimek wyjeżdża do Ameryki szukać tam pracy, a w niedługim czasie zbogaca się istotnie. Tymczasem nadchodzi rok 1853., wybucha wojna krymska, wołają też Hrynia, o którym przychodzi raport, że zginął. Ale Hryń nie zginął, lecz nawpół martwy dostał się do niewoli francuskiej, z której powrócił do Zabłocia w chwili, gdy żona jego prosiła dziedzica o błogosławieństwo dla siebie i dla swego przyszłego męża, Klimka. Hrynio, chory jeszcze ciężko padł na ten widok nieżywy, a Iryna po długiej chorobie poszła jednak przez wzgląd na dzieci drobne za Klimka.

Taka jest fabuła powieści, niestety opracowanie jej, jak powiedziałem, zawiodło zupełnie. Autorowi wolno ostatecznie unikać „psychologiczno-literackich dyssertacyj“, wolno nawet gawędy swe własnym nakładem ogłosić drukiem, ale nie wolno nazywać ich powieścią, bo przez to w błąd wprowadza czytelnika, a sobie tylko szkodzi. Życie ludu przedstawione tu w dodatku w najfałszywszem świetle, narzeczeni: Hryń i Iryna, zbierają kwiatki, gonią motyle i ptaszęta, szkoda jeszcze, że Hryń nie pisze sonetów na cześć Iryny, a Iryna nie uczy się nowych walców, czy mazurków, ażeby nimi powitać narzeczonego. Chłopi zabłoccy są to biedacy, „wyrozumiali na nędzę“, ale mimo to przemawiają wcale pięknym językiem, prawie literackim. Już to autor poradził sobie wygodnie, by oddać gwarę ludową; oto służy mu do tego słówko »*taj*«, którego używa w miejsce »*i*« Na tym skromnym fundamencie spoczywa cała gwara ludowa w „powieści poleskiej“.

Styl i ortografia autora pozostawiają również wiele do życzenia. Włościanie zabłoccy „byli nadzieleni równą ilością ziemi ornej“, „rozkazy Tarasa przyjmowano bez oporu ani szemrania“, pani Jastrzębska „wykończała edukacyę nauczną i gospodarską młodszej córki pp. Zabłockich“, Klimek „szukał zręczności być sam na sam z Irynką“, „strzelano do wilcząt i zabito czterech“ „kula zabiła dwóch koni“ itd. itd. W powieści nie brak też mnóstwa wyrazów obcych (awantażowny, atencye, ekspatryował się.....) i accusativu „tromtadraticus“. Wielkie zaciekawienie też obudza niechęć autora do samogłosek *u* i *o*, a szczególnie lubowanie się w *ó* pochylonem; to też autor pisze: połódnie, dóm, chłopóm, rzeczółka, grónt, móndur, przełóm, nócić, wyrzóty, pónkt, mrógać, itp. We wszystkich powyższych wypadkach lepiejby było pisać *u* lub *o*.

Konstanty Wojciechowski.

Wacław Sieroszewski (Sirko). *W matni.* Jesienią. Skradziony chłopak. Chajłach. W ofierze bogom. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1897.

Mamy przed sobą zbiór opowiadań autora, który tak prędko zdołał w polskiej literaturze „syberyjskiej“ wybitne zająć obok Szymańskiego miejsce. W pierwszym swym utworze, p. t. „Na kresach lasów“, drukowanym pierwotnie pod pseudonimem Nabrama, okazał się on odrazu pisarzem niecodziennym. Nie była to właściwie powieść, lecz szeroko nakreślony obraz po-

łożenia cywilizowanego europejczyka, skazanego na życie wśród Jakutów, obraz jego przejść i cierpień fizycznych i duchowych na tle wspaniałych nieraz krajobrazów i ciekawych rysów charakterystycznych narodu jakuckiego. Co do tej ostatniej kwestyi jest p. Sieroszewski powagą. Podziwiać trzeba energię i moc ducha człowieka, który po wieloletnim przymusowym w tych dzikich stronach pobycie napisał o nich pracę etnograficzną, odznaczoną przez petersburskie „Towarzystwo geograficzne“. Że i w utworach powieściowych wiele tak zdarzeń, jak i wywołanych niemi uczuć zaczerpnął on z własnego doświadczenia, zdaje się nie ulegać wątpliwości, taką są zabarwione szczerością, tak przejmująco kreślone, z taką prawdą i realizmem. Są to jego zalety stałe, wobec których na drugi plan usuwa się np. wadliwy układ całości pierwszego utworu, lub spotykana niekiedy w omawianym właśnie utworze pewna niejasność, wynikająca z chęci zupełnie przedmiotowego przedstawienia rzeczy bez dodawania własnych uwag i wyjaśnień. Aby poznać i zrozumieć tę właśnie wartość dzieł p. Sirki, dość porównać je np. z pseudo-syberyjską powieścią p. Rodziewiczówny p. t. „Anima vilis“, w której, poza ciekawą co prawda bajką, znać jedynie szablon autorki, brak zaś prawdy ogólno-ludzkiej i znajomości stosunków opisywanych okolic.

Podobny do pierwszego utworu autora pod względem wymienionych wyżej zalet artystycznych i techniki pisarskiej — jest zbiór „W matni“ od niego pod względem rzeczowej treści obszerniejszy, rozszerzony. Oprócz bowiem zesłańców i ich stosunku do ludności krajowej, widzimy tu także tę ostatnią tak, jaką jest sama w sobie; jeżeli zaś dodamy do tego liczne rozproszone szczegóły, to przed oczyma stanie nam wyraźny i ciekawy wizerunek tej na pół dzikiej społeczności.

Przypatrzmy się bliżej treści. Na czele stoi „obrazek z życia północno - wschodnich krańców Syberyi p. t. „Jesienią“. Jestto odpowiedni wstęp, bardzo słuszne wprowadzenie czytelnika w nowy dla niego świat, nie za pomocą dłuższego opowiadania o rozwiniętej akcyi i charakterach, ale przez krótki rzeczywiście obrazek. Widzimy tu wspaniałą, często i piękną, ale zarazem dziką i groźną przyrodę, widzimy chatę jakucką w całej pierwotności i nędzy, słyszymy o ciężkich warunkach bytu, poznajemy wreszcie samych mieszkańców, dzikich i zabobonnych, ale równocześnie spokojnych, gościnnych i towarzyskich. Jednem słowem, autor na kilku kartach zaznajamia nas z tem, czego mamy się dalej spodziewać.

„Skradziony chłopak“ przedstawia Jakutów między sobą. Kecherges, ożeniony właśnie, niezgrabny i nieśmiały parobczak, prawdziwy „Pieniek drewniany“, ma odwieźć do domu młodą dziewczynę Anię. Że zaś jest ona żywa, śmiała, samodzielna, a przytem wesoła, namiętna i nieoglądająca się na żadne względy, przeto kilkodniowa droga ich przez piękne samotne lasy zamienia się w miłosną sielankę, nieprzerwaną wcale przybyciem do domu Ani, gdzie „Pieniek“ z dnia na dzień pozostaje. Kiedy zjawiają się szukający go ojcowie, ucieka w pole, a dziewczyna na czynione wyrzuty odpowiada z dumą i godnością: „Nie łajcie! Nie karmicie wy mnie i nie odziewacie... Nie panowie wy mnie i nie książęta... a coby mój ojciec zrobił — darmo o tem gadać. Ty, Taras, chociażeś mój krewny i stary, czego chcesz odemnie? Com ja złego zrobiła? Toć on nie maleńki... Choć wy bogaci, ja się was nie boję...“ I rzeczywiście, pominąwszy względy jednego gatunku moralności, czy nie uderza i nie imponuje swem poczuciem godności ta prosta, dzika dziewczyna? Jej uczucia i namiętności czystsze są od wielu innych, które w tym kraju mają reprezentować cywilizacyę i postęp moralny. Pod względem układu składa się ta powiastka z dwu części; pierwszą w opowiadaniu pominąłem, zawiera bowiem tylko charakterystyczny opis wesela, przyczem uwydatniają się złe wpływy rzekomych wyższych urządzeń społecznych na pierwotną, ale niezepsutą ludność miejscową.

Najczarniejszą stronę tej cywilizacyi i równocześnie najsmutniejszą kartę życia jakuckiego widzimy w następującym utworze p. t. „Chajłach“. Jestto miejscowa pogardliwa nazwa zesłańca, równoznaczna z wyrazem „złoczyńca“. Zmuszeni ludzi tych utrzymywać, Jakuci dzielą się nimi tak, że każdy dostaje do chaty zbrodniarza na pewien czas. Niespodzianie przypada taki mieszkaniec żyjącemu we dwoje tylko w odległem miejscu młodemu małżeństwu Chabdzijowi i pięknej Keremes. Zazdrosny mąż wszelkimi sposobami niewyszukanej chytrości jakuckiej stara się skłonić niewygodnego mu gościa do przeniesienia się gdzieindziej, ten jednak ani myśli tego uczynić. Spodobała mu się młoda Jakutka, ufny więc w swą piękność i wielką siłę, postanowił ją zdobyć po woli lub niewoli. Celu dopiął, napadłszy w lesie przerażoną i mimo wstrętu nieśmiejącą się bronić Keremes. Później, drażniony jej oporem i unikaniem go, czynił to nawet wobec starej ślepej baby, którą Chabdzij, sam zmuszony często dom opuszczać, sprowadził dla zabezpieczenia żony, a nakoniec, po wyznaniu Keremes przed mężem, nawet w obecności tego ostatniego, pobiwszy go wprzód do utraty przytomności. Zrozpaczony Chabdzij idzie na skargę do księcia (wójta), ale ten, bojąc się stanowczo przeciw chajłachowi wystąpić, zostawia tylko do pomocy i obrony swego sługę. Rozwścieklony tem zbrodniarz, wypędza z chaty mężczyzn, zatarasowuje się w niej, a kiedy zbrojni drzwi otwarli, znaleźli trupa Jakutki obok walającego się w jej krwi z błędnym uśmiechem chajłacha. Prawo nie dopuszcza oczywiście doraźnej zemsty, któraby mogłaby pewną przynajmniej dzikiemu człowiekowi sprawić ulgę. To też utwór wywołuje przygnębiające wrażenie bezsilności wobec takiego systemu. Ze względu na tę grozę położenia, doskonale przed-

stawione osoby i ich uczucia, jakoteż na układ całości, jestto może najlepszy utwór z całego zbioru.

„W ofierze bogom“ w inną nieco przenosi nas sferę. Jestto obraz z życia tunguskiego, scena uroczysta, jedna z tych, jakie się nierzadko zapewne na tym stopniu cywilizacyi zdarzają. Na zebraniu tego koczującego plemienia radzą nad odwróceniem moru na renifery i wywołanego nim głodu. Czarownik, odmawiający z paziem długą litanię próśb i zaklęć do groźnych nadprzyrodzonych istot, daje do poznania, że bogowie żądają śmierci jednego z przywódców. Szlachetny Selticzan, na którego się oczy wszystkich zwracają, gotów jest do poświęcenia i zabija się w obliczu ludu, mimo próśb synów i prawdopodobnego podstępu ze strony swego współzawodnika. W tej chwili uroczystej cały tłum przejęty był gotowością ofiary, ciesząc się, że nie ostatnim jest ich naród, skoro mógł z pośród siebie wydać takie serce. Scena ta bardzo jest ciekawa ze względu na mnóstwo rysów obyczajowych, na ginące już stosunki takiego ludu koczującego i na przejmujące obrazy nędzy głodowej.

Ostatni i najdłuższy utwór „W matni“ przedstawia nam, podobnie jak „Na kresach lasów“, obraz pożycia inteligentnego skazańca politycznego wśród Jakutów. Mieszka on w odosobnionej chacie z małą córeczką, a utrzymanie ich stanowią datki, do jakich zobowiązali się tubylcy. Ale szlachetnej naturze Aleksandra to nie wystarcza. On chciałby ten biedny, nieoświecony i uciśniony lud podnieść najprzód materyalnie, a potem i umysłowo. Ponieważ zaś gmina obowiązana jest dać mu grunt, ma zamiar uprawić go pod zasiew (rzecz w tych okolicach prawie nieznana) i pociągnąć swym przykładem Jakutów do rolnictwa. Ci jednak ziemi, chociaż leży odłogiem, wydzielić nie chcą, bojąc się osiedlenia na niej większej ilości obcych. Otwarcie przyznają się, że odstręcza ich od tego przykład przybyszów (tego rodzaju, jak bohater opowiadania p. t. „Chajłach“), którzy nawet po dłuższym spokojnym pobycie kończą gwałtem i rozbojem. Pozbawiony poparcia niechętnego zesłańcom politycznym rządu, Aleksander postanawia bądź co bądź zamiar swój przeprowadzić; że zaś imponuje Jakutom siłą, zręcznością w polowaniu i rybołóstwie, przeto zaczyna przemocą urzeczywistniać swe cele, obiecując sobie to potem sąsiadom nagrodzić. Ma to jednak dwa złe następstwa. Przedewszystkiem psuje się jego natura. Gdy drugiemu zesłańcowi, mniej energicznemu i odpornemu radzi postępować z Jakutami sprawiedliwie, ale ostro, ten odpowiada: „Och, Aleksandrze, jakżeś ty się zmienił! Niedawno jeszcze mi mówiłeś tak: Czyż nam przystoi wojować z dzikimi?... Rok wcześniej, rok później... cokolwiek lepiej lub gorzej... a z tych kłótni i sporów może coś brzydkiego przylgnąć na zawsze... Już to, że z naszej przyczyny przysięgają krzywo, że łżą, intrygują, już i to przykro...“ Powtóre zaś wybucha wskutek tego między nim, a życzliwymi dotąd mimo odmowy gruntu sąsiadami wojna, polegająca na unikaniu go, niesprzedawaniu żywności i wielu drobnych codziennych wyrządzanych przykrościach. Wreszcie choroba dziecka dopełniła miary. Aleksander uległ i postanowił odejść. „Postara się na nowem miejscu starych nie popełnić błędów, stworzyć sobie inne, bardziej ludzkie stosunki. Ze wszystkiem się pogodzi, wszystko przeczeka... Ta placówka stracona. Zwyciężyli go; czuje, że się lękać zaczyna, czuje się słabym i winnym. Lepiej odejść, niż poprawiać omyłki“. I poszedł z tem smutnem przekonaniem, że mimo tylu dobrych zamiarów i trudów „nic po nim nie zostanie... prócz legendy, że był tu ongi obcy szatan, co ziemię chciał zabrać Jakutom, nie spał po nocach, błądził i straszył, a miał córkę złotowłosą i złego, czarnego psa...“ W tem położeniu dostaje niespodzianie pozwolenie powrotu do kraju.

W pobieżnej treści niepodobna dotknąć mnóstwa bardzo umiejętnie rozmieszczonych szczegółów, które sprawiają, że po zamknięciu książki staje nam przed oczyma bardzo wyraźny zarys stosunków jakuckich, tamtejszego życia pod względem materyalnym, umysłowym i moralnym. Jakuci mimo zupełnego prawie braku oświaty, mimo istotnego pogaństwa, moralnie nie stoją wcale nisko. Natomiast wszystkie złe strony pociąga za sobą rzekoma cywilizacya. W mieście zapoznają się z pijaństwem i nieposzanowaniem cudzej własności przez zbydlęconych kozaków. Duchowny ani urzędnik dodatniego wpływu nie wywrze. Ale najgorszą plagą jest dla nich nasyłanie zbrodniarzy. Są wobec nich bezbronni, jak np. Chabdzij; jeżeli zaś zerwą się przeciw nim i pozbędą się tych ciemięzców, to zakuwają ich i wiozą do sądu, jak świadczy epizod o Tatarach w ostatniem opowiadaniu. Czyż można się potem dziwić, że okazują obawę i nieufność nawet do najlepszych i sprzyjających im zesłańców politycznych? Jedni i drudzy są rzeczywiście w matni fałszywych praw i urządzeń, są wobec nich bezsilni. To też ogólne wrażenie po przeczytaniu tych utworów jest przygnębiające.

Nie należy jednak sądzić, jakoby tendencya autora wybijała się gdziekolwiek ponad samo opowiadanie. Wszystko przedstawione jest zupełnie przedmiotowo, bez słów osobistego oburzenia lub niepotrzebnych wyjaśnień. Bardzo też dyskretnie nie ma mowy o narodowości zesłańców, która zresztą dla Jakutów jest obojętna. Z drobnych rysów tylko domyślać się możemy poniekąd w „cywilizatorze“ Aleksandrze Polaka. Przedstawienie zdarzeń zawsze ściśle realistyczne, ale nigdy brutalne, odznacza się wielką prawdą i prostotą. Jeżeli dodamy nowość i oryginalność stosunków, wielką miarę artystyczną, plastykę i barwność tak w opowiadaniu, jak i w kreśleniu krajobrazów — otrzymamy całość pod względem treści bardzo ciekawą, pod wzglę-

dem wykonania bardzo dobrą. Nadto wieje z całej książki ciepło szczerego współczucia i współcierpienia z nieszczęśliwymi.

Język wyjątkowo czysty, nawet w zwrotach stale już w skażonej używanych formie; tu i ówdzie tylko zanotować należy zboczenia, jak użycie zaimka względnego na drugiem miejscu („dolina, w zachodnim kącie której stała sadyba“, str. 188), lub niepotrzebne wtrącenie słowa „więcej“ w zdaniu: „Dziecka nie brał już więcej ze sobą“ (str. 275).

Jakkolwiek utwory te powstawały w długim szeregu lat (1885—96), co nie wskazuje obfitej twórczości, to jednak szerszy zakres, niż u Szymańskiego, każe się spodziewać, że nie wyczerpie się ona tak rychło i że spotkamy się jeszcze z obrazami tych dalekich, a ciekawych stron. *Kazimierz Nitsch.*

Władysław St. Reymont. *Spotkanie. Szkice i obrazki.* Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1897, str. 367.

Dziesięć szkiców i obrazków wydał p. R. pod wspólnym tytułem pierwszej noweli „Spotkanie“. Tematy obrobione w tych opowiadaniach mogą czytelnika zająć wtedy, gdy zna dwie większe powieści tegoż autora: „Komedyantkę“ i „Fermenty“. Te szkice i obrazki są poniekąd materyałem surowym, z których autor złożył później swietne, wspomniane wyżej powieści. W „Spotkaniu“ przedstawia autor zgon wiarołomnej żony i rozmowę jej męża z uwodzicielem zmarłej. „Cień“ to przypomnienie flirtującej parze ich moralnych obowiązków. „Oko w oko“ to orgia zupełnie podobna do tej, jaką p. R. opisał w „Komedyantce“. W „Suce“ przedstawiona jest histeryczka podobna bardzo do p. Orłowskiej i jej ojca, pierwszorzędnych postaci w obu powieściach tegoż autora. W „Szczęśliwych“ zaślubia urzędnik kolejowy (ilu ich jest w „Fermentach?“) dziewczynę wiejską; a w „Fermentach“ Grzesikiewicz, syn chłopa, żeni się z Orłowską. W „Franku“ mamy obrazek całej ohydy cynizmu i rozpasania *sui generis* artystki teatru prowincyonalnego. Słowem, w każdym tym szkicu, czy obrazku, jakie wydał p. R., znachodzimy „przyczynki do genezy“ [1]) powieści p. R., nawet z swych „Wrażeń włoskich“, zapełniających ostatnie kartki omawianej książeczki, wplótł p. R. niejedno w podróż poślubną Grzesikiewiczów.

Ile razy widziałem na wystawie obrazów szkice, zbierane przed namalowaniem jakiegoś wielkiego obrazu, tylekroć doznawałem przykrego uczucia, zdawało mi się, że obraz, podziwiany niedawno przezemnie, maleje; podobnego uczucia doznałem, przeczytawszy tych kilka nowel p. R. Być może, iż sąd mój jest zbyt objektywnym, przeto nie chcąc go czytającej publiczności narzucać, dodaję, iż tak omawiane opowiadania, jak i trzy inne: „Śmierć“, „Zawierucha“ i „Tomek Baran“, jakkolwiek rażą swym skrajnym realizmem, to jednak napisane są z niezwykłym talentem i porywającą siłą. Kto lubi nowele Guy de Maupassanta, temu te opowiadania podobać się mogą.

L. M. Dziama.

[1]) Użyłem terminu umiłowanego aż do przesady przez autorów prac historyczno-literackich.

Begrowski Ścisław. *Szkoła Kwintyna.* Opowiadanie z życia dawnych Rzymian. Z konkursu literackiego „Czasu“. W Krakowie, Spółka wydawnicza polska 1897. Str. 30.

Gdyby nie dodatek: „Z życia dawnych Rzymian“, możnaby przypuszczać, że „Szkoła Kwintyna“ jest rozprawą filologiczną. Tymczasem filologii tam mało; dała ona tylko tło historyczno-obyczajowe, na którem skreślony obrazek z zakrojem politycznym. Kwintyn, retor rzymski, zakłada w podbitej Galii, w Narbonie, szkołę, do której uczęszczają synowie urzędników rzymskich, osiadłych tam kupców greckich i zamożniejszych Galów. Celem szkoły jest nietylko poznanie języka i literatury rzymskiej, ale zarazem wpajanie w uczniów, zwłaszcza krajowców, przekonania o wielkiem dobrodziejstwie, jakie Rzymianie świadczą barbarzyńcom przez zagarnięcie ich pod swoje imperium i wynaradawianie ich. Do szkoły tej chodzi także młody Gal, Gutruat, bohater nowelki. Jest on tyle umysłowo rozwinięty i zna o tyle dzieje Galii, że umie rozróżnić fakta historyczne, przekręcone przez Kwintyna na korzyść Rzymian, od prawdziwego stanu rzeczy i czuć krzywdy wyrządzane narodowi swemu przez dumnych zdobywców. To też pała nienawiścią dla rzekomych dobroczyńców, a pała tem bardziej, że musi w głębi duszy taić swe uczucia. Wybuchają one raz jednak przy sposobności opracowania tematu: „Mowa, jakąby miał Hannibal do Scypiona, gdyby był zwyciężył pod Zamą“. Gutruat, wyciągnąwszy wszystkie wnioski z tego mniemanego zwycięztwa Hannibala, widział w swej wyobraźni Rzymian zgnębionych, inne zaś ludy, a tem samem i swoją ukochaną Galią wolną i swobodną. Wlał więc cały swój zapał w wypracowanie; w słowach niby Hannibalowych dał wyraz własnemu uczuciu. Opracowanie było znakomite, ale niestety wprost przeciwne przekonaniom nauczyciela Rzymianina i jego uczniów Rzymian. Oburzony w swej dumie Kwintyn zawrzał złością i zamiast pochwały, posypał na biednego patryotę Gala niezliczoną ilość chłost, powtarzając mu przytem: „wierz w to mocno, iż Rzym nigdy nie zaginie“. Ta smutnie kończąca się nowelka, mimowoli nasuwa porównanie między młodym Gutruatem a dziatwą naszą, narażoną również często na słuchanie wykładów obrażających nasze uczucia i przedstawiających fakta historyczne w niewłaściwem świetle. Ale miejmy nadzieję, że właśnie ten system budzi reakcyą w młodych umysłach, a każda chłosta dana przez nauczyciela

obcego, przyczynia się do tem większego wpojenia miłości do tego, co swojskie i rodzime.

Nowelka powyższa, zdaniem naszem, niezła. Postać Gutruata plastycznie przedstawiona, allegorya stósowna.

J. Wolant.

Józef Mehoffer. *Uwagi o sztuce i jej stosunku do natury.* W Krakowie, 1897. Stron 32.

„Uwagi o sztuce" są apologią impressionizmu i dowodzą, że dzisiejszy kierunek malarstwa ma zupełną racyę bytu. To myśl całej książeczki. Przypatrzmy się bliżej, w jaki sposób autor do niej dochodzi.

Zastanawiając się nad dziełami najznakomitszych malarzy, należących do rozmaitych szkół, nabiera p. Mehoffer przekonania, że cały sekret piękna kryje się w stylu, a raczej w stylowości. Każdy obraz stylowo malowany jest piękny, każda zaś stylowość powstała przez to, że mistrz na sposobie tworzenia wycisnął piętno swego ducha indywidualnego.

Z tego wynika, że ponieważ impressionizm jest stylem jak inne, więc dzieło opatrzone jego stemplem jest piękne.

Dalej rozumuje p. Mehoffer tak: duch ludzki musi sobie zawsze szukać nowych dróg i ścieżek, a każda znaleziona droga, każdy nowy kierunek, jak z jednej strony jest postępem, a więc czemś wyższem w porównaniu z wszystkiem poprzedzającem, tak z drugiej strony jest tylko koniecznym skutkiem niedostatków poprzedzającej epoki.

Dawniejsi malarze malowali tak, że widz ani na chwilę nigdy nie był w wątpliwości, co ma przed sobą. Poznawał odrazu treść, pojmował sytuacyę i bez trudu rozumiał harmonię linii i kolorów. To też nie potrzebował zastanawiać się nad obrazem, lecz mijał go szybko. Dziś inaczej. Impressionizm maluje tak, że trzeba naprzód się spocić, nim się dociecze treści obrazu, który zwłaszcza kolorami kłóci się zawzięcie z naturą. A kłócić się może. Sztuka malarska nie jest fotografowaniem, a zatem prawda nie obowiązuje artysty.

To szkielet rozumowania autora „Uwag o sztuce i jej stosunku do natury".

Impressionizm jest zapewne w duchu czasu. Świadczy o tem już ten fakt, że jest, że powstał, że objął nietylko malarstwo, lecz i inne sztuki. Wiek nasz, pełen estetycznych niezaspokojonych pragnień, gubi się w dociekaniu czem jest piękno, jakie warunki je wytwarzają i t. d. W tem swem dążeniu chwycił się najlepszej drogi, t. j. obserwowania dzieł mistrzów wielkich i zrozumiał to, że warunkiem piękna jest prawda, lecz prawda uszlachetniona. Żeby ten cel osiągnąć, nie powinien artysta się wahać, gdy mu przyjdzie rozminąć się z naturą, bo inaczej zrobi fotografię nieprzesiąkniętą ideałem, który jest zarówno jak prawda koniecznym warunkiem piękna. Całość składa się z szczegółów, szczegóły więc podnieść, uszlachetnić — to cel sztuki.

Taką drogą, zdaje się, powstał impressionizm, a jesteśmy przekonani, że zjawił się on nie w jednej tylko głowie, lub w jednem tylko miejscu, ale owszem, płynąc z duchem czasu zawładnął sztuką, jak wspomnieliśmy nie tylko malarską, lecz i innemi.

To jednak nie uwalnia go od krytyki. Jej obowiązkiem jest wytłómaczyć, dlaczego poza kołami artystycznemi impressionizm nie znajduje zwolenników, czyli innemi słowy krytyka musi wykazać niedostatki nowego kierunku.

Przedewszystkiem, jak dwa realizmy i idealizmy, tak i dwa są impressionizmy. Jeden z nich jest szkołą, która narzuca pewien styl i prowadzi do maniery, drugi jest koniecznym warunkiem piękna. Gdyby artyści byli zatrzymali się na tym ostatnim, nie przesadząjąc go i z przesadzonego nie wytwarzając szkoły, byliby mieli tę chwałę, że znaleźli nową definicyę, łatwiejszą od dawnej, która nazywała się „wyidealizowaniem", tchnieniem ideału w przedmiot, zlaniem prawdy z poezyą. Oni atoli wytworzyli szkołę, która będąc opartą na dwu zasadniczych błędach, nie może wydać owoców świetnych i dlatego wkrótce przeminie.

Pierwszym błędem jest to: przez jakąś dziwną pomyłkę biorą impressioniści cząstkę za sumę. Wszelkie wywody i obserwacye p. Mehoffera nad dziełami dawnych mistrzów, nie wykażą tego, żeby w nich był podniesiony jeden szczegół, zamiast całej sumy szczegółów składających całość. Tak zrozumiany impressionizm nie da się wyprowadzić z dawnej sztuki, nawet z Holbeina, na którego autor bardzo się lubi powoływać.

Drugim zasadniczym błędem jest to, że sfałszowanie szczegółu bierze się często za podniesienie i uszlachetnienie prawdy, które ma wynieść sztukę po nad fotografię. Jest to wprawdzie wygodne dla małych talentów, gdy mogą fałsz, niedostatek, zasłonić wspaniałą zasadą, nie mniej jednak, naszem zdaniem, od takiej sztuki lepsza jest dobra fotografia. Jeżeli zgodzimy się na to, że podnieść szczegół można przez pewnego rodzaju przesadę, to musimy jednak przyznać słuszność zdaniu, że ta przesada nie powinna przekraczać pewnych dowolnych granic.

Traktat p. Mehoffera o stosunku sztuki do natury jest więc zarówno błahy, jak i reszta dziełka.

Pisane niejasno, zawile, pozbawione przytem często jest i najprostszej logiki. Stylowość sama nie tworzy piękna, bo i style są i piękne i brzydkie i niedorzeczne. A taki powód popierania impressionizmu, jak ten, że każdy nawet najbrzydszy obraz, jeżeli ma tylko piękne ramy, to choćby znajdował się wśród najwymyślniejszego, najwspanialszego otoczenia, będzie zawsze najbardziej zwracał na siebie uwagę, nie zasługuje chyba nawet na polemikę. Albo i ten wywód, że dawna zro-

zumiała sztuka, mówiąca sama za siebie, była niższą od dzisiejszej przez to, że nie zatrzymywała długo widza przy sobie, bo mu nie dostarczała materyału do myślenia. Byłby to w istocie niepospolity... człowiek, któryby, patrząc na obraz pełen prawdy i wyrazistości, pominął go obojętnie, a zatrzymywał się nad zamazanym i co gorsza fałszywym w kolorycie obrazem. Jeśliby się zatrzymał, to chyba nie dla podziwiania go, lecz dla rozwiązania zagadki, jaka też choroba dotknęła oczy artysty, że widzi wszystko inaczej, niż inni śmiertelni.

Jednym z najcięższych zarzutów, jakie można zrobić omawianej broszurce, jest to, że nie ma w niej naprawdę ani jednej nowej myśli, ani jednej wiadomości, choćby ubocznie rzuconej. W każdej niemal rozprawce, nawet bardzo słabej, można przecież znaleźć coś, co dotychczas w naszym umyśle wcale nie istniało, co mu było zupełnie nieznanem i obcem. W „Uwagach“ nie znajdziemy nic mogącego wywołać pewne zdziwienie z naszej strony.

Prócz tego wiele ustępów niepotrzebnych, dających się bez najmniejszej szkody dla dziełka wyrzucić, styl napuszysty i pretensyonalny, wszystko to razem wzięte sprawia, że autor nie może o sobie powiedzieć, iż obronił naprawdę impresyonizm od zarzutów. Mimo to zasłużył się dobrze p. Mehoffer swojemi „uwagami“, bo nawet największy przeciwnik impresyonizmu nie przypuszczał zapewne dotąd, że ten nowy kierunek tak mało może powiedzieć w swej obronie. „Uwagom“ dopiero zawdzięczamy odsłonięcie tej tajemnicy.

E. Lewek.

Prof. J. Czerny. *Znaczenie i istota klasyczności, oraz odmienne jej objawy u Greków a Rzymian.* Nowy Sącz 1896. (Odbitka ze Sprawozdania dyrekcyi c. k. Gimnazyum w Nowym Sączu), str. 31.

Autor kończy swą rozprawkę słowami:... „(Rzym) zostawił nam w spuściźnie swój język, swoje instytucye, które tak jak sztuka grecka, jak cały żywot tych dwóch ludów, na zawsze pozostaną doskonałe, najwykończeńsze, klasyczne“. Przebija w nich bezgraniczne uwielbienie wszystkiego, ale to wszystkiego, co greckie i rzymskie. Doskonałość i życie starożytnych Greków i Rzymian to, według autora, synonim. Przyznaje wprawdzie mimochodem, że znalazłyby się i słabe strony w ich życiu, zapomina jednak o tem szybko i pieje w dalszym ciągu hymn pochwalny na ich cześć. Szkoda tylko, że myśli i wywody autora nie są oryginalne. Powtórzył on bowiem tylko to, co w odnośnych podręcznikach, zwłaszcza niemieckich, łatwo znaleźć i przeczytać można. Zasługa autora polega tylko na tem, że stara się obudzić zapał dla klasyków wśród szerszej publiczności, bo tylko dla niej może być rozprawa powyższa przeznaczona i wpłynąć na opinię ogólną, coraz więcej językom klasycznym przeciwną. *J. Wolant.*

Bibliografia czasopism polskich

za miesiąc lipiec 1897.

I. Beletrystyka.

Aksel J. B. W noc letnią, wiersze. Kuryer Warsz., Nr. 210.
Abgar Sołtan. Dzikie gołębie Łowiec, nr. 5.
Bossowski St. W lesie, wiersz. Wędrowiec, nr. 31.
Bałucki M. Zamki na lodzie, powieść. Kraj, nr. 27 i dalsze.
Powieść ta przed dwoma laty drukowaną była w „Nowej Reformie“.
Barszczewski. W Kastelu, ze wspomnień weterana. Tygodnik illustrowany, nr. 27—30.
Bełza Wł. Wlazł kotek na płotek, wiersz. Tyg. illustr., nr. 31.
Daniłowski G. Z przygnębień, wiersz. Głos, nr. 28.
Duchińska S. Do Deotymy, wiersz. Goniec Wielkop., nr. 126.
El-ka. Litości, wiersz. Tyg illustr., nr. 28.
— Pogodny zachód, sonety. Prawda, nr. 27.
— Ostatnie chwile. Prawda, nr. 28
Gawalewicz M. Nasza trójka, ze wspomnień chłopięcych. Kuryer Codz., nr. 184—187.
— Huculskie wesele, wiersz. Tyg. illustr., nr. 30.
Gliński M. Dramat w przyrodzie, wiersz. Tyg. illustr., nr. 30.
Gliński K. Noc wschodnia, wiersz. Tyg. illustr., nr. 30.
Grabowski B. Z cyklu Jarosława Vrchlickiego: Dziedzictwo Tantala. Kuryer niedzielny, nr. 28.
Kalinowski K. Pożegnanie, z teki króla Szwecyi Oskara II., wiersz. Kuryer niedzielny, nr. 28.
Klemensiewicz J. Ucieczka. Żegluga, poezye. Dzien. krak., 448.
Laskowski K. Kulturtreger, powieść. Gaz. Warsz., nr. 170 i dalsze.
Lewandowski R. Na Ugorze. Dziennik krak., nr. 447 i dalsze.
M-ski A. Pieśni wiosny. Ateneum, lipiec.
Neumanowa A. Na Pustyni, baśń wschodnia. Kraj. nr. 26.
O lisie, kozłach, niedźwiedziu i pomniku, bajka polityczna. Dyabeł, nr. 12, Kuryer Lwowski, nr. 180. Goniec Wielkopolski, nr. 158 i 159 (w innych pismach wyjątki).
Or-ot. Stary kapral Kraj, nr. 28
— Z willegiatury, wiersze. Kur. Warsz., nr. 202.
Orzeszkowa E. Liść uschły, powieść. Kur. Warsz., nr. 190 i dalsze.
Ostoja. Panienka, obrazek. Kur. Codz., nr. 190.
Pilecki A. Cisza cierpienia. Kur. Niedz., nr 31.
— Improwizacya. Tyg. Mód i pow., nr. 31.
Pilecki S. Dzieje małżeńskie, powieść. Gaz. Polska, nr. 154 i dalsze.
Poe E. A. „Do jednej w raju“, przełożył A. Lange. Tygodnik Mód i powieści, nr. 29.
Rouba N. W promieniach cudzego ogniska, nowela. Tyg. illustr., nr. 30 i dalsze.
Selim. Fragment, wiersz Przegl. Tyg., nr. 28.
— Z nocy lipcowej, poezye. Bibl. warsz. Lipiec.
Sterling W. Odpowiedź, wiersz. Tyg. mód i pow., nr. 28.
— Z cyklu „Nastroje“. Przegl. Tyg., nr. 29.
Tetmajer K. Z nad morza. Przegl. Tyg., nr. 31.
— Fantazya liryczna, Tyg. illustr., nr. 27.
— Nad morzem. Kur. warsz., nr. 203.
Werytus A. Muchy, obrazki. Rola, nr. 29 i dalsze.
Zdzisław. Wiosenne tchnienia powiały, wiersze. Wiadomości artystyczne, nr. 15.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

B. I. Teofil Merunowicz Przegląd. Tyg. 28.
Badeni J. X. Pogadanka o nowszych powieściach polskich. Przegląd powszechny, lipiec.
Krótkie oceny najnowszych powieści Gawalewicza, Łosia, Rodziewiczówny, Zapolskiej, Junoszy, Lutosławskiego,

Gomulickiego, Kontrymowicza, Kosiakiewicza, Kowerskiej' Dygasińskiego itd. itd.

Chmielowski P. Kazimierz Kaszewski. Wędrowiec, nr. 31 i dalsze.

— Felicyan Faleński. Wędrowiec, nr. 30 i dalsze.

Chmielowski P. Twórczość dramatyczna Józefa Szujskiego. Ateneum, lipiec.

Gargas Z. Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII wieku. Przegl. prawa i administracji. Lipiec i dalsze.

Autor szuka poglądów ekonomicznych nietylko w broszurach i dziełkach im poświęconych, ale i w utworach pięknej literatury. Rozprawa jego przeto zainteresować może tak ekonomistę jak i historyka literatury.

Gomulicki W. Kondratowicz czy Kondratt? Kuryer niedz. 29.

Na mocy dokumentów dowodzi autor, iż właściwe nazwisko Syrokomli było Kondratt. Kondratowie byli herbu Syrokomla i prowadzili swoje drzewo genealogiczne od Tomasza, „rodowitością szlachectwa zaszczyconego", a żyjącego na Żmudzi w połowie XVI w.

— Adam Pług, sylwetka. Kraj. Nr. 29.

H. Dziennikarstwo poznańskie. Niwa, nr. 31 i dalsze.

Hösick F. U Juljana Klaczki, Kraj. Nr. 28 i dalsze.

J. W. Ostatnie chwile i pogrzeb Agatona Gillera. Kuryer stanisławowski, nr. 617.

Jabłonowski A. Udział Pawińskiego w wydawnictwie: Źródła dziejowe. Kwartalnik historyczny, zeszyt III.

Kraushar A. Ze wspomnień osobistych o Adolfie Pawińskim. Kwartalnik historyczny, zeszyt III.

Leitgeber W. O gazetach. Wiarus polski, Bochum, nr. 67—72.

Lewandowski R. Nasze pisma illustrowane. Przegl. Tyg., nr, 28.

Słuszna ocena pism illustr., które żyją po większej części odpadkami reprodukcyj zagranicznych, a i reprodukcye naszych artystów podają w znacznej części z drugiej ręki, to jest z pism obcych. Dzieje się to dla taniości. Autor nie dodał, że przed laty dwudziestu nasze pisma illustrowane miały dwa razy mniej prenumeratorów, a jednak podawały illustracye oryginalne i to w drzeworytach, które były trzy razy droższe od dzisiejszej fototypji.

List Lelewela do J. Bartoszewicza. Kuryer niedz., nr. 30.

Przedruk z naszego Przeglądu.

Literaci lwowscy: W. Bełza, J. Kuncewicz, W. Masłowski, R. Theodorowicz, J. Kasprowicz, J. K. Zieliński, Fr. Gawroński, I. Grzegorzewski. Monitor nr. 29 i 30. (Sylwetki satyryczne).

Pietkiewicz Z. Z naszej techniki literackiej. Prawda, nr. 27 i dalsze.

Rydel L. Ruch literacki za granicą. Bibl. warsz., lipiec.

O Hauptmanna „Dzwonie zatopionym" i Ibsena „Janie Gabryelu Borgmanie".

S. A. Kazimierz Stronczyński. Wszechświat. Lipiec.

Spasowicz W. Adolf Pawiński jako historyk sejmiku polskiego. Kwartalnik historyczny, zeszyt III.

Jest to głośny odczyt wypowiedziany w Towarzystwie historycznem w Petersburgu.

Szczerbowicz L. W. Mniemany Wallenrodyzm. Tyg. Illustr., Nr. 29.

Autor twierdzi, że Mickiewicz nie wynalazł Wallenrodyzmu i nietylko go nie apoteozował, ale go chciał zohydzić. Nam się zdaje, że owe wszelkie wyszukiwania tej lub owej tendencyi, nie mają żadnej podstawy. Poeta wziął po prostu zdradę jako czynnik dramatyczny i krytyka powinna się tylko pytać: o ile ten czynnik wyzyskał?

Trepka N. Siostry Bronte. Ateneum, lipiec. Sprawozdanie z najnowszych monografiij, poświęconych słynnym powieściopisarkom angielskim.

Wasilewski Z. Z dziejów poezyi polskiej. Głos, nr. 30 i dalsze.

Witort J. Etnografia i najnowsze studya nad literaturą. Lud. Tom III, zeszyt 3.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Baruch M. Statut r. 1715. Ateneum, lipiec.

Rzecz o kasie pożyczkowej dla włościan dóbr Pabianickich, będących własnością kapituły krakowskiej.

Battaglia R. Rys historyczny i statystyczny węgierskiego szkolnictwa. Szkoła, nr. 29 i dalsze.

Biegański St. ks. Wiadomość o Polakach, którzy się kształcili w kollegium X. X. Pijarów w Rzymie. Kwartalnik historyczny, zeszyt III.

Spis zawiera 23 nazwisk z w. XVIII., od r. 1733—1776 i jedno z r. 1838. Znajdujemy w nim takie wybitne osobistości, jak Gabryel Podoski późniejszy prymas i Ignacy Potocki. Zabawnem jest, że każdy prawie młodzieniec tytułował się hrabią, czy się nazywał Tustański, czy Tarnowski, Sierosławski, Londziński, Karp, Walewski, Ważyński itd., choć przeważna część tej młodzieży uczęszczała do kollegium w czasach, w których tego tytułu w Polsce nie używano. Podoscy podawali się za krewnych króla Brytanii (?). O Ignacym Potockim wyrażają się przełożeni jako o wzorze młodzieży.

Chamiec Ksaw. Tajemnica Pireneów. (Baskowie). Bibl. warsz., lipiec.

Choiński T. J. Przy grobie Wita Stwosza. Kur. Warsz., nr. 185.

Czaykowski K. X. Socyaliści na własnem gospodarstwie. Przegląd pow., lipiec.

Czermak W. Przyczynki do dziejów XVII w. z archiwów prywatnych. Kwartalnik historyczny, zeszyt III.

Przeważnie o zbiorach rękopiśmiennych Michałowskich w Dobrzechowie i p. Ludwika Górskiego w Sterdyni. Z pierwszych zbiorów korzystał Helcel wydając „Księgę pamiętniczą" Michałowskiego, która stanowi zawartość jednego z siedmiu kodeksów; najszacowniejszą rzeczą całego zbioru jest wiązanka Djaryjuszów wojen kozackich 1649—1651. Archiwum w Sterdyni jest po większej części ułamkiem archiwum domowego Jana Kazimierza, a składa się przeważnie z samych pism oryginalnych i autografów, między któremi znajdują się listy oryginalne cesarzów Ferdynanda III i Leopolda, elektora brandeburskiego Fryderyka Wilhelma, Karola Gustawa, Jana Kazimierza, Władysława IV, książąt i księżniczek niemieckich, generałów niemieckich, i szwedzkich i t. d. i t. d. Artykuł swój kończy p. Cz. podaniem z biblioteki Michałowskich spisu długów, które Rzplita płaciła za Władysława IV.

Dygasiński A. Wędrówki po zamkach: Korzkiew. Olsztyn. Kuryer warsz., 186 i 199.

Eliasz Radzikowski St. Polscy górale tatrzańscy. Lud. Tom III, zeszyt 3.

Jest to tłómaczenie rękopisu niemieckiego, znajdującego się w Bibliotece Jagiellońskiej. Autorem jego był Franciszek Klein, zarządca Kuźnic w Kościeliskach w 1805—1809, później leśniczy w Bukowinie (około 1827) na drodze do Morskiego Oka. Austryacki ten urzędnik podał krótki opis Tatr, zwyczaje ich mieszkańców, faunę i florę, kopaliny, górnictwo, a wreszcie przytoczył liczne szczegóły tyczące się „zbójników", którzy na dobre gospodarowali w Tatrach i kilkakrotnie samemu Kleinowi dali się we znaki. Wydawca opis ten opatrzył licznemi objaśnieniami, stanowiącemi większą część artykułu. W objaśnieniach tych przemawia między innemi za pisownią: *Spisz* zamiast *Spiż*, gdyż tej postaci używa język słowacki i czeski, a inne obce nazwy ją popierają, (Scepusia, Szepes, Zips), a wreszcie lud polski tak wymawia na Podhalu i na samym Spiszu.

Gacki J. X. Szkoły Pijarów w Piotrkowie. Przegl. pedagog., 13.

Wyjątki z rozprawy X. Gackiego, pomieszczonej w sprawozdaniu szkolnem p. t. Popis publiczny uczniów Szkoły Wojew. XX. Pijarów w Piotrkowie 1830.

Hösick F. Z książki o Chopinie. Kuryer niedz., 29 i dalsze.

Krzywicki. Twórczość a konkurencya. Prawda, nr. 27.
Karwicki J. D. Ze starego autoramentu. Typy i obrazki wołyńskie. Gaz. Warsz., 191 i dalsze.
Kraushar A. Burboni na wygnaniu w Mi'awie i Warszawie. Tyg. illustr., nr. 27 i dalsze.
Krzywicki L. Przeżytki, przyczynek do psychologii rozwoju społecznego. Biblioteka warszawska, lipiec.
Majewski E. Odcyfrowanie napisów runicznych, orchońskich i jenissejskich przez Thomsena. Ateneum, lipiec.

Pan E. M. zaznajamia nas w jaki sposób runy syberyjskie odcyfrował Thomsen, ale co z nich odczytał, (co byłoby nierównie ciekawsze), nie dowiadujemy się wcale.

N. Panna Emilia Szczaniecka. Przegląd polski, lipiec.
Nowa era w Królestwie Polskiem. Goniec wielkopolski, nr. 171 i dalsze.

Przedruk broszury wydanej w Krakowie „z opuszczeniem mniej ważnych ustępów".

Nowa metoda badania zdolności umysłowych. Przegl. pedagog., nr. 14.
O. W. Stare oprawy, po wystawie introligatorskiej (w Warszawie). Kuryer warsz., nr. 202.
Pietkiewicz Z. Kobieta w życiu społecznem. Ateneum, lipiec.
Prochaska A. Święty Wojciech. Przegl. pow., lipiec i dalsze.
Przyborowski. „Przed burzą" 1855—1862. Opowiadanie Z. L. S. przerobione i uzupełnione uwagami przez A. B. Kraj nr. 27 i dalsze.
Rembowski A. Nasze poglądy polityczne w r. 1817. Biblioteka warszawska, lipiec.
Rola germanizatorska dawnych władców branderburskich i ich politycznych spadkobierców. Goniec wielkopolski, nr. 161 i dalsze.
Rychlak J. X. i L. Młynek. Polemika. Lud. Tom III, zeszyt 3.

Z powodu recenzyi L. Młynka rozprawy „Raj" X. Rychlaka.

Sas J. X. Stosunki polsko-tureckie w pierwszych latach Zygmunta III. Przegląd pow., lipiec i dalsze.
Starzyński St. Krajowa reforma wyborcza w sejmach austryackich r. 1897. Przegl. prawa i administracyi, miesiąc lipiec i sierpień.
Załęski W. Stosunki rolne Królestwa Polskiego. Ateneum, lipiec.
Ziemba K. Pińczów, jego dzieje i budowle. Wędrowiec, nr. 32.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Antoniewicz J. Historya, filologia i historya sztuki (J. Korzeniowski w Kwartalniku hist., zesz. III).
— Katalog wystawy sztuki polskiej (Lepszy w Kwart. histor. zeszyt III).
Aszkenazy S. Z działalności ministra Lubeckiego (A. Kraushar w Tyg. illustr., nr. 30, Przegl. Tyg., nr. 31).
Ayerbe. Correspondencia inédita de Don Guillen de San Clemente sobre la intervencion de Espana en los sucesos de Polonia y Hungria 1581—1608. (J. Korzeniowski w Kwart. histor. zeszyt III).
Bartoszewicz K. Księgi humoru polskiego, (Glos Narodu, nr. 160).
Basiński St. Roxolania Klonowicza (K. J. Heck w Kwart. histor. zeszyt III).
Benedetti A. La diplomazia pontifizia e la prima spartizione d. Polonia (B. Dembiński w Kwart. hist., z. III.)
Berthier. Innocentii XI. epistolae ad principes. (A. Semkowicz w Kwart. hist., zeszyt III).
Biegeleisen H. Ze stosunków rodzinnych Słowackiego (W. Hahn Kwart. hist., zesz. III).
Brzeziński J. O konkordatach St. Apost. z Polską (Wł. Abraham w Kwart. hist., zeszyt III).
Brzostowski A. B. Ze wspomnień o J. I. Kraszewskim (Fr. Rawita w Tyg. illustr., nr. 31. Przegl. Tyg., nr. 31).
Butrymowicz B. Poezye (Wł. Prokesz w Ateneum, lipiec).
Chełmicki Z. X. Requiescat in pace (W. Bukowiński w Gazecie Pols., nr 165).
Czartoryski Z. Listy z podróży (J. Kotarbiński w Gaz. Pols., 154).
Czerkawski Wł. Wielkie gospodarstwa (K. J. Gorzycki, Lud, t. III, zeszyt 3).
Czermiński M. X. W Norwegii i Laponii (Przegl. Tyg., nr. 29).
Dubiecki M. Karol Prozor (S. Schnür-Pepłowski w Kwart. histor., zeszyt III).
Dziama L. M. Kochowskiego Psalmodya (Wł. Prokesz w Ateneum, lipiec).
Federowicz K. Dostojnicy i urzędnicy świeccy wdztwa krakow., w 1374—1506 (W. Rolny w Kwart. hist., z. III).
Gawalewicz M. Szubrawcy (M. Rawicz w Przegl. Pols., lipiec).
Gliński K. Tarantula (J. Flach w Przegl. Polsk., lipiec).
Gloger Z. Słownik rzeczy starożytnych (A. R. w Bibl. warsz., lipiec).
Górski K. M. Biblioman (Wł. Prokesz w Ateneum, lipiec).
Jabłonowski A. Ukraina (A. Rembowski w Kur. warsz., nr. 203).
Jellenta C. Nurty (K. Sterling w Przegl. Tyg., nr. 28).
Jenike L. Młodość Goethego (J. Flach w Przegl. Pols., lipiec).
Junosza Kl. Willa p. Regenta. (N. w Przegl. Pols., lipiec).
Kallenbach J. Adam Mickiewicz (S. P. w Niwie, nr. 31).
Karbowiak A. Szkoły parafialne w Polsce w XIII. i XIV. w. (F. Majchrowicz w Kwart. hist., zeszyt III)
Karwicki. Wspomnienia Wołyniaka (S. S. Pepłowski w Kwart. hist., zeszyt III).
Konopnicka M. Poezye, serya czwarta (J. Nowiński w Głosie, 30).
Korzon J. Wewnętrzne dzieje Polski (A. Rembowski w Kuryerze warsz., nr. 196 i J. F. Geisler, Głos, nr. 29).
Krasuska W. Zbiorek poezyj (J. Nowiński w Głosie, nr. 31).
Laskowski i *Bolesławski.* Bieda (Sp. w Gaz. Pols., nr. 159, J. Bleszyński w Kur. niedz., nr. 29),
Małecki A. Bulla Innocentego II. (K. Krotowski w Kwart. histor. zeszyt III).
Meyet L. Głosy prasy współczesnej o zgonie J. Słowackiego (W. Hahn w Kwart. hist., zesz. III).
Mycielski J. Gaetano Chiaveri (F. Kopera w Kwart. hist., z. III).
Niedziałkowski K. X. Miraże mądrości X. A. P. w Przegl. Pols., lipiec).
Papée F. Św. Kazimierz (A. Lewicki w Kwart. hist., z. III).
Parczewski A. J. Szczątki kaszubskie (Przegl. Tyg., 29).
Perrero D. La Diplomazia piemonteze nel primo smembramento de Polonia (B. Dembiński w Kwart. hist., z. III).
Reymont Wł. Fermenty (Jan Sten. w Dzien. krak. 456).
Sewer. Marcin Łuba (J. Błeszyński w Kur. niedz., nr. 27).
— U progu sztuki (St. Popowski w Bibl. warsz., lipiec).
Sienkiewicz H. Na jasnym brzegu (St. w Roli, nr. 29, K. Bartoszewicz w Głosie Narodu 168 i 169).
Sieroszewski W. W matni (Tyg. mód i pow., nr. 31).
Szczepański L. Srebrne noce i hymny (Wł. Sterling w Prawdzie, nr. 31).
Smolka St. Polska i Brandenburgia (A. Lewicki w Kwart. histor. zeszyt III).
Świętochowski Al. Pisma. Tom II. (L. Rutkowski w Ateneum, lipiec).
Szczepański L. Srebrne noce (W. S. w Tyg. illustr., nr. 31).
Szutkiewicz. Kula u nogi (Wł. Rabski w Kur. warsz., nr. 208. W. Bogusławski w Gaz. Pols., nr. 171. B. w Gaz. warsz., nr. 20).
— Ostatnia sukienka (Wł. Rabski w Kur. warsz., nr. 205).
Tarnowski St. Matejko (M. Offmański w Ateneum lipiec).
Taube. Svenska beskickningars, berrätelser om främmande makter ar 1793 I. Preusen II. Polen (J. Korzeniowski w Kwart. hist., z. III).
Trambczyński W. Bielmo (H. J. w Tyg. illustr., nr. 29 i St. Popowski w Bibl. warsz., lipiec).

Wacław X. O cud. obrazie N. M. P. Berdyczowskiej (N w Przegl. Pols., lipiec).

Wołowski M. Towarzysz pancerny (Gaz. Pols. 150, Przegl. Tyg., nr. 28, Kur. niedz., nr. 28, Głos, nr. 28, Wł. Rabski w Kur. warsz., nr. 180, St. Krzemiński w Prawdzie, nr. 29 i A. G. Bem tamże, nr. 31).

Zapolska G. Małka Szwarcenkopf (B. w Gaz. Warsz., nr. 183, K. D. S. w Gaz. Pols. 156. J. Błeszyński w Kur. niedz., nr. 30. Kirkor w Niwie, nr. 31).

Żeromski St. Nowele (Tyg. mód i pow., nr. 29).



Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

— Wiersz *Mickiewicza* „Do Joachima Lelewela" pomieściła „Ruskaja Mysl" w zeszycie lipcowym w wolnym przekładzie Jul. G. Korolenki.

— „Hanusia" *Adama Szymańskiego* wyszła w przekładzie niemieckim w wiedeńskiej Arbeiter Zeitung (nr. 203 i nast.).

— W szóstym zeszycie czasopisma „Oesterreichisch Ungarische Revue" z b. r. w dziale „Oesterreichisch-Ungarische Dichterhelle umieszczono przekład wiersza: „Segen" (Błogosławieni) *Jana Kasprowicza*, oraz wiersze „Freüde ist mir nicht gegeben" *Maryi Konopnickiej*. — Przekładu obu utworów dokonał Leon Gruenstein.

— Gawalewicz M. Der Nachtfalter, Roman, aus dem polnischen übersetzt von H. Frank. Stuttgart, 1897. Str. 246.

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

— Nakładem paryzkiej księgarni Calmana Levy'ego wyszła powieść *hr. A. Wodzińskiego* p. t. „Le journal de Liliane" „Dziennik Liliany" oraz nowela „Pour la Sainte Terre" („Dla świętej ziemi"). Obydwa utwory osnute są na tle polskich stosunków i dedykowane są Sienkiewiczowi.

— Departament górniczy własnym nakładem wydał w języku rossyjskim dzieło prof. *Stanisława Zaleskiego* p. t. „Hydrologo-chemiczne badania nad źródłem mineralnem Narzan i niektórych sąsiednich wód w Kisłowodzku".

— „Piotr Wielki" *K. Waliszewskiego* ukazał się w Londynie w przekładzie angielskim nakładem Hennemana.

— *Celichowski Witold Dr.* Der Begriff der Gemeingefährlichkeit im Strafrecht. Inauguraldissertation zur Erlangung der juristischen Doctorwürde an der Georg-August Universität in Göttingen. Posen, 1897, str. 53.

— *Kasinowski Bronisław.* Beiträge zu einem Studium der Lustspieldichters Franciszek Zabłocki. Theil I. Brody 1897, str. 48.

— *Porębowicz Ed. Dr.* Revision de la loi des voyelles finales en espagnol. Paris, 1897 str. 29.

— Über Göthes Leiden des jungen Werther, von *Max. Kohlsdorfer* S. J. w sprawozdaniu IV. zakładu naukowo-wychowawczego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem za r. 1897, str. 30.

— *W. Barewicz.* Gothes Naturgefühl, w sprawozdaniu gimnazyum drohobyckiego za r. 1897.

— *Emil Petzold.* Hölderlins Brod und Wein, ein exegetischer Versuch, — w sprawozdaniu gimnazyum samborskiego za r. 1897.

— *Sumień Paul.* Essai sur la théorie de la responsabilité atténué de certains crimenels par ... chargee de conférences à la faculté de droit de Paris, 1897, str. 24.

— *Tyszkiewicz Mich.* Notes et souvenirs d'un vieux collectionneur. Paris, 1897, str. 7.

— *Wyrewa Th. Dr.* Ecrivains étrangers, 2de série. Paris 1897, str. 270.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

— Contemporary Review zamieścił studyum o *Sienkiewiczu* p. E. Gossego. Z nowel znanych Gossemu w przekładach najwięcej mu się podoba: „Lux in tenebris lucet". Trylogię historyczną Sienkiewicza stawia Gosse bardzo wysoko. „Jeżeli oryginalność i siła stanowią o powodzeniu powieści historycznej, to Sienkiewicz ma je zapewnione więcej od wszystkich innych autorów, ma też wszelkie prawo do ubiegania się o pierwszeństwo z Dumasem ojcem i Tolstojem". W „Bez Dogmatu" według G. walczy Sienkiewicz bohatersko z Pawłem Bourgetem, choć rażą zbyt długie monologi. Wątpi jednak G. czy podobne studyum przynosi korzyść ogółowi, choć tendencya powieści jest dodatnia. Pominąwszy milczeniem „Rodzinę Połanieckich", tłómaczy się G. z nieznajomości „Quo vadis"; czuje on „nieprzezwyciężoną antypatyę do utworów przeciwstawiających świetną zgniliznę poganizmu, surowym naukom pierwszego chrześcijaństwa". Krytyk zna na pamięć tę metodę: orgie, arena, chrześcijańska dziewica, zmysłowy imperator, nawrócenie się magnata — wszystko to już było. Wogóle najwięcej podoba się Gosse'mu trylogia, jako „cykl potężnej wielkości". Sienkiewicz nie powinien psuć wrażenia, jakie wywołał powieścią historyczną, w której niepodzielnie panuje. Obszerne streszczenie studyum Gosse'go pióra Anatola Krzyżanowskiego podał „Kuryer warszawski".

— Poseł *Ignacy Horzyca* pomieścił w 8 zeszycie „Osvety" artykulik „Z vyletu do Haliče". Wspomina naprzód o pobycie swoim w Krakowie w r. 1893 a następnie w r. b. we Lwowie podczas występów na scenie jego żony, p. Laudowej. Rzecz dość powierzchowna, najdłuższe ustępy poświęcone są gościnności polskiej i przewadze języka polskiego w Galicyi. Kiedy gdzie indziej żydzi ciągną do żywiołu niemieckiego, w Galicyi na punkcie języka zupełnie się poddali żywiołowi polskiemu (??), choć są niebezpieczni ekonomicznie.

— W listach *Zofii Kowalewskiej* pisanych do pani Mendelsohnowej a ogłoszonych w „Revue des Revues" znajdujemy ustępy dowodzące, iż słynna profesorka matematyki na uniwersytecie sztokholmskim interesowała się wszystkiem, co tylko tyczyło się Polski. Kowalewska była rosyanką, ale o ile nam się zdaje rodzina jej pochodziła z Polski. Może tem należy tłómaczyć sympatyę dla naszego społeczeństwa najwybitniej wyrażoną w ustępie z listu z r. 1884, w którym pisze: „Nie wiedziałem o tem, że czasopisma polskie o mnie wspominały. Jestem bardzo uszczęśliwiona, gdy widzę, że Polacy uważają mnie tak, jakby za swoją. W dzieciństwie swem marzyłam o tem, ażeby stanąć w szeregach ich obrońców i im bardziej się starzeję, z tem większem zdziwieniem przekonywam się, że w młodości swej przeczuwałam to, co mię miało spotkać w życiu. Kto wie? może jeszcze i to marzenie moje dziecinne się spełni".

— W Petersburgu wyszedł „Almanach współczesnych państwowych działaczy rosyjskich" składający się z 750 portretów i życiorysów. W szeregu tych działaczy spotykamy 15 Polaków, a mianowicie kilku senatorów, paru jenerałów i marszałków gubernialnych (hr. Platera i hr. Niemcewicza) i trzej dostojników kościoła: arcyb. Popiela, arcyb. Kozłowskiego i bisk. Simona.

— „Naše doba" pomieściła w jednym z ostatnich zeszytów artykuł „O modlitbach narodních" rozpoczynający się od przytoczenia: „dwóch wielkich modlitw", któremi Mickiewicz zakończył swe Księgi pielgrzymstwa polskiego. Artykuł ten przedrukował miesięcznik: „Nowy Život", wydawany przez przedstawicieli młodego pokolenia katolickiego w Czechach.

— Oficer rosyjski *hr. A. A. Rzewuski* opisuje w organie wojskowym „Razwiedczyk" swoje wrażenia z pobytu w Krakowie.

Ubolewa w nich nad dzisiejszym stanem Wawelu. „Mimowoli — pisze hr. Rzewuski, stawały mi w pamięci napaści szowinistyczne na nasz (tj. rosyjski) wandalizm w stosunku do zabytków historycznych bratniego nam narodu i z ręką na sercu twierdzić mogę, że jeśli u nas zdarzają się jakie grzeszki, to tu na Wawelu, mamy do czynienia z krzyczącem nieposzanowaniem, z obojętnością dla skarbów historycznie wszechświatowych".

— „Časopis katolického duchovenstva" pomieścił artykuł „Asemitizmus P. M. Morawského" pióra X. J. Tumpacha. Artykuł X. Morawskiego został już przedtem opracowany popularnie przez B. Streicka i ogłoszony naprzód w „Večernich Novinách", następnie zaś jako oddzielna broszura.

— *Tomasz V. Bilek*, w dziele „Dzieje Towarzystwa Jezusowego" (Praga 1896) poświęca dziesięć stron (219—228) Jezuitom w Polse. Na tych dziesięciu stronach jest aż nadto dowodów, że autor mało ma wyobrażenia o historyi tego zakonu w Polsce. Pisząc o św. Jozafacie nie zna nawet czeskiej pracy o nim pióra Rejzki (Berno 1885). W ustępie o unji kościelnej pominął całkiem dzieło Pelesza.

Česky Časopis Historický przynosi w czwartym zeszycie recenzyę wydawnictwa: Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi 1388—1420, wydał *Fr. Piekosiński.* Recenzent J. Goll poprzestaje na przytoczeniu tych miejsc z „Rachunków", w których jest wzmianka o Czechach przebywających w Polsce.

— Pomiędzy dramatami czeskiemi nadesłanemi na konkurs *Grabowskiego* (2 tyś. złp.) znajduje się 5-cio aktowy dramat: „Zygmunt Korybutowicz". Przypominamy, bośmy już o tem wzmiankę czynili, że fundusz konkursowy Grabowskiego jest przeznaczony jako nagroda za najwybitniejszy dramat napisany na tle wzajemności słowiańskiej.

— „Wiestnik Ewropy" pomieścił artykuł *Stasiulewicza* o pomniku Mickiewicza w Warszawie. W artykule tym znajduje się i odparcie idyotycznego zarzutu, uczynionego przez Frankę Mickiewiczowi.

— Pismo „La Verite" wydrukowało prawie entuzyastyczny artykuł o archeologicznych zabytkach Krakowa.

— W nrze 28 czeskiego Czasu znajdujemy ciekawą korespondencyę z Warszawy. W ustępie o pomniku Mickiewicza podaje Czas streszczenie „statystyki pomnikowej" naszego *Przeglądu*, myli się tylko pisząc, że zebrano 150 tysięcy rubli... w czterech miesiącach, bo sumę taką przyniosło sześć tygodni.

— Dziennik „Sybir" zamieszcza sympatyczne wspomnienie o zmarłym w Tomsku archeologu ś. p. *Godfrydzie Ossowskim*. Artykuł, wykazujący rozległe prace naukowe Ossowskiego, skreślił p. Talko Hryncewicz, osiadły od lat kilku w Troickosawsku.

— W Paryżu wydał p. Sentupery dzieło p. t. „L'Europe politique". W rozdziale o sprawie czeskiej w Austryi w tomie pierwszym na str. 258 pisze: „Mężami, którzy wpłynęli na rozwój poczucia narodowego u Czechów, byli znakomici czesi, jak: Arany, *Mickiewicz*, Kollar, Hanka, *Słowacki*...?".

— „Swiet" polemizuje z „Nouvelle Revue", pani Adam z powodu artykułu hr. Wodzińskiego o *Orzeszkowej*, zamieszczonego we wspomnianym przeglądzie paryskim i zaleca mu „unikać artykułów emigrantów polskich".

— Pismo „Die Kunst unserer Zeit" poświęciło specyalny numer Siemiradzkiemu.

— „Bogarodzica. Untersuchungen über das älteste polnische Marienlied. Braunsberg 1897". Pod tym tytułem ogłosił ks. kanonik Dr. Hipler w Frauenburgu rozprawę o pieśni Bogarodzica, jako owoc długich, gruntownych studyów. Rozprawa ta, umieszczona pierwotnie w „Zeitschrift für die Geschichte Ermlands", tom XI., ukazała się także w osobnej odbitce.

— „Morning Post" w nrze z d. 3 czerwca i „Literary World" tygodnik poświęcony, wyłącznie krytyce w nrze 20 sierpnia podają recenzye pracy A. M. Jasińskiego „Współcześni powieściopisarze angielscy".

— *Demko Kalman Dr.* A. Szepesmegyi törtenelmi társulat, I—III Kassa, A. Maurer 1995/96 w 8ce, str. 284. 344 i 225 z mapą komitetu spiskiego.

— *Jander Albr.*, Liegnitz und Umgegend, Liegnitz 1897. str. IV i 86

— Kritik und Reform der Germanisation in Posen. Berlin, Verlag von Th. Schoenfeldt, w 8ce, str. 40.

— *Mottaz Eug.* Stanislas Poniatowski et Mauryce Glayre, correspondance relative aux partages de la Pologne, par..... professeur d'historie Paris 1897, str. 303. 3 franki 50 centim.

— *Taranowskij T. W.* Obzor pamiatnikow magdiebursrkago prawa zapadno-russkich gorodów litowskoj epochi, istoriko-juridiczeskoje izsledowanije. (Odbitka z Izwiestij warsz. uniwiers). Warszawa 1897, str. 201.

— „Zapyski n. T. im. Szewczenka" przynoszą w tomie XVIII następujące rozprawy: a) Nabih Kozakiw na Oczakiw 1545 r. podaw. E. Barwińskij, b) Projekt polipszennia torhowli na Ukraini 1784 r podaw Myk Kniażewicz, c) Hramota moskowskoho uriadu do dońskich Kozakiw pro ukraiński sprawy 1659 r. podaw Ol. Markewycz.



Wiadomości literackie.

a) z literatury polskiej.

— *Piotr Chmielowski* przystąpił do napisania obszernego podręcznika historyi literatury polskiej. W tych dniach wyjdzie z druku tegoż autora „Dramat w Polsce".

— *Abgar Sołtan* ukończył powieść dla „Słowa polskiego" p. t. „Nea", — rzecz dzieje się nad brzegami kwarnerskiej zatoki. Tenże powieściopisarz pracuje nad obszerną powieścią historyczną, osnutą na tle wypadków pierwszej połowy w. b.

— Ze spuścizny literackiej po *Asnyku*, „Bluszcz" wydrukował młodociany wiersz poświęcony cieniom Malczewskiego, „Wędrowiec" zaś dwa wierszyki napisane przez poetę w 12-tym i 15-tym roku życia, „Tygodnik illustrowany" zapowiada druk niedokończonej pracy dramatycznej Asnyka p. t. „Nędza milionera".

— *Dr. Fr. Majchrowicz* pracuje nad obszerniejszem studyum o *J. Korzeniowskim* jako pedagogu i o jego stosunku do reform w zakresie wychowania, podjętych przez Wielopolskiego. Margrabia wyzyskiwał pracę Korzeniowskiego z bezwzględnością; umierający prawie powieściopisarz musiał raz o 4 rano wyjechać z Willanowa, aby być na 6 z rana u Wielopolskiego; „ledwie na nogach z osłabienia mogącego się utrzymać, na rękach wniesiono do powozu". Owocem tej pracy nad siły były: „Ustawy do reformy szkół i motywa do niej", o których mało kto wie, że ich autorem jest Korzeniowski Henryk Lisicki, biograf Wielopolskiego, żadnej o nim nie uczynił wzmianki w odpowiedniem miejscu swego dzieła.

— *Adam Krechowiecki* kończy powieść historyczną z XVII. w. p. t. „Piast".

— Wydawnictwo słownika geograficznego zostało już ukończone. Na końcu XIV. tomu redakcya opowiada dzieje wydawnictwa rozpoczętego w r. 1880. Wychodziło ono kosztem ś. p. Władysława Walewskiego, po którego śmierci w r. 1890 wspierała je stałym zasiłkiem kasa Mianowskiego. Redaktorem słownika był jego inicyator Filip Sulimierski, a po jego śmierci od r. 1883 Br. Chlebowski.

— Redakcya „Kuryera Niedzielnego" podejmuje wydawnictwo Albumu biograficznego sławnych Polaków i Polek XIX. w. Bliższych szczegółów podać nie możemy, gdyż prospektu jeszcze nie ogłoszono.

— Ks. Łukasz Jańczak znalazł w oprawie starej książki z XVI w. oblig Erazma Rotterdamczyka z r. 1525, w którym

zeznaje, iż za „trecentis coronatis aureis“ sprzedał swą bibliotekę w całości Janowi Łaskiemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Współczesny kopista dodał do obligu i testament Rotterdamczyka z r. 1535. Tekst obligu wydrukował Ks. J. w Przegl. Katolickim.

— W Sosnowcu inżynier Paweł Hertz stara się o koncesyę na pismo tygodniowe.

— „Dziennik krakowski“ redagowany przez *Wilhelma Feldmana*, przestał wychodzić po półtora roku istnienia. Pismo to, wydawane przez żydów, było z początku dość umiarkowane i zdawało się mieć spory zasób dobrej woli; znać było przytem staranność redakcyi w prowadzeniu fejletonu i działu literackiego. Z chwilą jednak kiedy do grona wydawców przybyli nowi ludzie, „Dziennik“ stał się organem skrajnym, silnie akcentującym solidarność i wyłączność plemienną, wreszcie areną dla polityki zaściankowej swoich wydawców. Nietakt ich zamiast łagodzić walkę plemienną rozdrażniał ją, a pyszałkowstwo niepoparte dostatecznymi środkami materyalnymi sprowadziło prędki upadek pisma.

— Wyszedł numer okazowy pisma: „Echa lechickie“. Ma to być wydawnictwo „popularne“, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim. Wychodzić ma we Lwowie w ostatnim dniu każdego miesiąca. Numer okazowy poświęcony jest wyłącznie pamięci Józefa Kapuścińskiego i Teofila Wiśniowskiego.

— W Stanisławowie rozpoczął wychodzić tygodnik „Związek chrześcijański“ (Christijańskij Sojus). Numer okazowy tego pisma o tytule dwujęzykowym zawiera tylko jeden artykuł w języku ruskim. Tendencya pisma antysemicka. Redaktor Deyczakowski, wydawca Gustaw Dobrucki.

— Gdański „Anioł Stróż“ podaje „Pana Tadeusza“ w streszczeniu prozą. Toż samo czyni „Zorza warszawska“ ale daje obfitsze cytaty, co jest rzeczą właściwszą.

— *H. Derdowski* znany autor „Pana Czarlińskiego“ napisał nowy utwór: „Nórcyk Kaszubści“, który drukowany poprzednio w „Wiarusie“, wyszedł w osobnej odbitce.

— W roku 1880 wychodziło w Warszawie 44 gazet i czasopism, przybyło nowych 26, przestało wychodzić 7, w roku bieżącym wychodzi więc 63 gazet i czasopism, z których 61 w języku polskim, 1 w rosyjskim i 1 w żydowskim. Liczba prenumeratorów świadczy, że pierwsze miejsce z pism warszawskich na prowincyi zajmuje: z pism ludowych „Gazeta świąteczna“, z codziennych „Kuryer warszawski“ i „Słowo“, z tygodniowych „Tygodnik ilustrowany“, „Wędrowiec“ i „Biesiada literacka“, dla młodzieży „Przyjaciel dzieci“, z naukowych „Biblioteka warszawska“.

Szczególniej znamiennym jest wzrost czytelnictwa wśród ludu. W r. 1880 „Zorza“ liczyła na poczcie 459 prenumeratorów; w roku bieżącym ma ich 2286. „Gazeta świąteczna“ w r. 1883 miała 2350 prenumeratorów; w roku bieżącym ma 6668.

— *Ks. Władysław Knapiński*, uczony historyk Kościoła polskiego, został wybrany rektorem Wszechnicy Jagiellońskiej.

— Uniwersytetowi lwows. przybywają dwie wybitne siły: wydział filozoficzny przedstawił do zatwierdzenia *Dra Szymona Askenazego* na docenta historyi powszechnej i *Dra Edwarda Porębowicza* na docenta literatur romańskich.

— Grono nauczycielek prywatnych we Lwowie postanowiło wznieść pomnik *Stanisławowi Jachowiczowi* w nowym parku miejskim przy ulicy Polnej.

— W Zakopanem w dolinie Strążyskiej odbyła się dnia 7 sierpnia uroczystość odsłonięcia żelaznej tablicy poświęconej pamięci *Edwarda Jelinka*.

Najświeższe nowości.

— *Bąkowski Klemens.* Dom Długosza. Kraków 1897, str. 16, 5 cnt.

— *Bełcikowski Adam.* Dramata i komedye, tom I—V. Kraków, nakł. autora, druk. Uniw. Jag. 1898 w 8ce str. 343, 308, 216, 268 i 338. 7 złr. 50 ct.

— *Celichowski Zygmunt.* M. Mosswida Waitkuna, przekład litewski, pieśni Te Deum laudamus z r. 1549, z egzemplarza biblioteki kórnickiej, wydał i objaśnił.... Poznań 1897, w 16ce str. 20.

— *Chmielowski Piotr.* Zarys najnowszej literatury polskiej, 1864—1897, wyd. 4te, przejrzane i znacznie powiększone. Kraków, Gebethner i Sp. Petersburg, K. Grendyszyński 1898, str. 516.

— *Feldmann Wilhelm.* Ananke, kartki chorej miłości. Kraków, 1898, str. 215.

— *Fredro Aleks.* Dzieła, wydał dr. H. Biegeleisen, tom IV. i V. Lwów, 1897, w 8ce str. 243 i 233. 5 tomów. 3 złr.

— *Grabieński Wł.* Dzieje narodu polskiego część I. Kraków, 1897, str. 280, 2 złr.

— *Gruszecki Artur.* Krety, powieść współczesna. Warszawa 1897, str. 420, 1 rub. 50 kop.

— *Jirasek Alojzy.* Raj świata, obraz dziejowy, z czeskiego przełożył za zezwoleniem autora dr. Franciszek Krček. Kraków 1897, str. 173. 1 złr. 40 ct.

— *Junosza Klemens.* Przeszkoda, nowela sportowa. Warszawa, 1897, str. 105, z rysunkami M. Roszkowskiego, 60 kop.

— *Laskowski Kazimierz.* Chłopska dola, z notatek hreczkosieja. Warszawa 1898, str. 66, 40 kop.

— *Majewski Erazm.* Drobne prace i notatki. Z dziedziny archeologii przedhistorycznej i etnografii. Warszawa 1897, str. 128, z 66 rysunkami i podobiznami.

— *Mazanowski M.* Charakterystyki literackie pisarzów polskich: III Zygmunt Krasiński. Złoczów 1897, str. 115, 24 ct

— *Prochaska A.* W czasach husyckich. Kraków, 1897, str. 123, 1 złr. 50 ct.

— *Rolle Michał.* Ateny wołyńskie, szkic z dziejów oświaty w Polsce. Lwów 1898, str. 397, 4 złr. 20 ct.

— *Sarna Wład. Ks* Katolicyzm Ad. Mickiewicza w jego życiu, krótka literacka notatka na uczczenie 100-letniej rocznicy urodzin wielkiego poety. Winterberg 1897. str. 23.

— *Świętek Jan.* Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadrabskiego, część II. Kraków 1897, str. 358.

— *Tarnowski St.* Henryk Sienkiewicz. (Studya do historyi literatury polskiej tom V, wiek XIX). Kraków 1897, str. 363.

— *Turkułł Jan.* Gawędy familijne, pamiętnik z XIX w. wydał L. Ż. Kraków 1897, str. 93.

Nekrologia.

Jan Kazimeirz Plebański, b. profesor Szkoły Głównej, ur. 1831 w Poznańskiem, umarł w Izdebnie (Król. Pols.). Wielopolski, lekceważący naukowe siły miejscowe, sprowadzał je chętnie z innych dzielnic. W ten sposób i Plebański objął naprzód katedrę encyklopedyi i metodologii nauk akademickich w Szkole przygotowawczej, a następnie historyi powszechnej w Szkole Głównej. On był pierwszym, co przybył z t. zw. „metodą“, wywiezioną z uniwersytetów niemieckich, pierwszy też rozpoczął walkę ze „starą szkołą“ z dawnymi „powagami“, które gromił i wyszydzał bez litości. Nietylko pod tym względem. ale i tendencyami politycznemi był poprzednikiem t. z. „szkoły krakowskiej“. Prowadził później przez niejaki czas „Bibliotekę warszawską“, brał udział i w „Encyklopedyi wychowawczej“. Osiadł wreszcie na wsi, gospodarował i gromadził podobno materyały historyczne do historyi sejmów, jaką chciał napisać. Żałować należy, że tej monografii nie przygotował, — spuścizna bowiem jego naukowa jest nieliczna i małą bardzo posiada wartość. Najobszerniejszą jego pracą była monografia: „Jan Kazimierz i Marya Ludwika Gonzaga“.

OD REDAKCYI.

Ponieważ prawie wszyscy członkowie Redakcyi i współpracownicy miejscowi »Przeglądu literackiego«, opuścili Kraków na miesiące letnie, zmuszeni byliśmy wydać tak w lipcu jak i w sierpniu po jednym podwójnym numerze. Również i we wrześniu wyjdzie numer podwójny, poczem »Przegląd« będzie się ukazywał regularnie w oznaczonych terminach. Zwiększoną objętością numerów wyrównamy zaległości miesięcy letnich, a doborem artykułów spodziewamy się wynagrodzić Szanownym Prenumeratorom nieregularność, sprowadzoną przez prawdziwą vis major, jaką jest chęć wypoczynku podczas lata, tak naturalna u wszystkich ludzi oddanych pracy umysłowej.

Redakcya.



W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.